Nr. 11-12 Listopad-grudzień 1933 r. Rok IV

POLACY



ZAGRANICA

rys. Z. Glinicki.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Listopad — grudzień 1933 r. Nr. 11-12

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej do rodaków w Ameryce.

W nocy z dnia 17 na 18 listopada Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, wygłosił przez radjo przemówienie w języku angielskim i polskim, specjalnie przeznaczone dla Polaków z Ameryki. Mowa p. Prezydenta była transmitowana przez kilkadziesiąt radjostacji amerykańskich. Poniżej zamieszczamy tekst tego przemówienia i wyrażamy radość, iż na drodze do ściślejszego zespolenia Macierzy z Polonją Zagraniczną został uczyniony nowy krok i to ze strony tak wysoce autorytatywnej.

Redakcja.

Pierwszą część przemówienia P. Prezydent wygłosił w języku angielskim.

„Jestem szczęśliwy, że w 15-tą rocznicę odbudowy niepodległości Polski przemawiać mogę do obywateli polskich w Ameryce. Nie mogę przy tej okazji pominąć przyjaciół Polski w Stanach Zjednoczonych — kraju, którego pomocy w odzyskaniu tej niepodległości Polska nigdy nie zapomni. Nie zapomni też nazwiska swego wielkiego przyjaciela, jakim był Prezydent Wilson, — podobnie jak Ameryka przechowuje do dziś dnia we wdzięcznej pamięci nazwiska polaków: Kościuszki i Pułaskiego.

15 lat temu ziemie polskie i całe życie polskie leżało w gruzach. Dziś, po krótkim stosunkowo czasie, z radością stwierdzić można, że opłakane dziedzictwo niewoli przeminęło bezpowrotnie. Odbudowa państwa postąpiła tak daleko, że już każdy zaliczyć musi Polskę do państw mocnych, dobrze rządzonych i szybko rozwijających się.

Do tej odbudowy 15 lat temu przystąpiła duża ilość ludzi, zaprawionych do służby państwu długoletnią pracą i walką o zdobycie niepodległości, a na czele tych ludzi stał od lat, jak stoi do dziś dnia,

człowiek wielki, który sprawie tej poświęcał nietylko ogromne zasoby swego uczucia, ale również swój wszechstronny genjusz.

Genjusz Józefa Piłsudskiego przejawiał się przedewszystkiem w dziedzinie wojskowej. On na lata całe przed wielką wojną i potem, — w czasie jej trwania, — zorganizował metodą konspiracyjną pierwsze kadry wojska; On w r. 1920 obronił granice świeżo odbudowanego państwa, a jednocześnie zasłonił Europę przed grozą nowej zawieruchy wojennej i rewolucyjnej; On wreszcie obecnie zorganizował wojsko nasze, — tak, że Polska, stojąc niezłomnie na straży pokoju, gotowa jest wszelkiej agresji na swe państwo przeciwstawić ofiarną siłę całego narodu.

Genjusz Piłsudskiego przejawia się jednak również w innych dziedzinach, a nawet w dziedzinie gospodarczej. Dzięki temu, że jeszcze w latach dobrej konjunktury wyczuł On zapowiedź zbliżającego się kryzysu, Polska zawczasu przygotowała się do walki — i dziś przechodzi kryzys stosunkowo dobrze, i nie uroniła w czasie walki ani jednej zasadniczej zdobyczy uprzedniej polityki gospodarczej.

Temi zaletami swemi Piłsudski skupił wokoło siebie i swej idei cały państwowo-myślący ogół Polaków wszelkich klas i stanów. Skupił nietylko tych, którzy oddawna byli towarzyszami jego pracy (a do których i ja osobiście należę), ale i tych, którzy dawniej Go nie znali i nie rozumieli Jego wielkiej roli. W ten sposób w Polsce dzisiejszej mamy jakby zaprzeczenie tej dość powszechnej prawdy, że wielkość człowieka znajduje uznanie dopiero w historji.

Dziś rządy Jego i Jego współpracowników, zaprawionych w służbie dla państwa, opierają się na woli narodu, w sposób jaknajbardziej demokratyczny objawionej.

Dalej P. Prezydent mówił po polsku.

Na zakończenie miło mi zwrócić się do was, Polacy w Ameryce, w waszym ojczystym języku. Wczuć się w Wasze myśli i uczucia jest mi tem łatwiej, że sam tak wiele najpiękniejszych lat swego życia byłem emigrantem. Poprzez wielką odległość, dzielącą mnie od was, wyczuwam waszą radość, że w starej Macierzy waszej dzieje się coraz lepiej.

Jest to przyrodzoną potrzebą każdego człowieka móc matkę swoją otoczyć szacunkiem i uczuciem. Jakże upośledzonym czuje się taki człowiek, który o matce swej nie wie lub wie, że żyje ona w upokorzeniu. W takiem położeniu byliście wy — tam na emigracji — jeszcze 15 lat temu, gdy ta wspólna macierz wasza — Polska — nie miała nawet imienia swego między państwami. Dziś, gdy Polska istnieje już jako państwo, gdy każdy rok niepodległości jej bytu przynosi wam

nowe wieści o ciągłym jej rozwoju, radować się musi wasze synowskie serce. Boć to dopiero 15 lat ciężkiej pracy; dopiero lata przyniosą niewątpliwie dalszy postęp. I stwierdzać będą coraz mocniej, że dziś wszędzie na świecie być Polakiem nie jest to już upokorzenie żadne, ale wielki i coraz większy honor".

Ważny Zjazd Rady.

W dniach 26 i 27 listopada odbędzie się w Warszawie V-ty doroczny Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Otwarcie Zjazdu transmitowane będzie przez warszawską rozgłośnię Polskiego Radja, która w sali Senatu Rzeczypospolitej, gdzie obradować będą reprezentanci Polonji Zagranicznej, zainstaluje specjalny radjoaparat nadawczy. Nietylko drobna garstka delegatów, ale i liczne rzesze rodaków w kraju i na obczyźnie będą mogły przysłuchiwać się obradom Zjazdu.

Tegoroczny Zjazd Rady będzie najważniejszym ze Zjazdów, jakie się odbyły od chwili powstania naszej instytucji. Głównym celem jego obrad będzie sprawa zwołania II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, który — zgodnie z wymaganiami naszego statutu — odbędzie się w roku przyszłym, oraz przekształcenia Rady Organizacyjnej na *Swiatowy Związek Polaków*. W poniższym artykule pozwalamy sobie podać to, co napisaliśmy na wstępie do naszego sprawozdania za rok ubiegły.

Redakcja.

Rok ubiegły był okresem przełomowym zarówno w życiu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy jak i wogóle całego rozproszonego po świecie wychodźtwa.

Największą i najbardziej godną uwagi zmianą było ostateczne przekształcenie się psychiki Polonji Zagranicznej w duchu zrozumienia potrzeby konsolidacji.

Za dawnych, złych czasów rodacy nasi mieszkający na Obczyźnie, aczkolwiek silni liczebnie, nie stanowili jednolitego ciała, ożywionego jedną myślą i zdolnego do zgodnego działania. Kłótnie emigracyjne były tak głośne i namiętne, że wieszcz nasz — Adam Mickiewicz — musiał szczelnie zamykać okna przed temi „potępieńczemi swarami", zatruwającemi mu życie na paryskim, emigracyjnym bruku.

Obecnie wszystko uległo zmianie na lepsze. Pod wpływem akcji Rady Organizacyjnej i bardziej aktywnych żywiołów naszych zagranicą, potrzeba konsolidacji stała się jasną dla całej Polonji Zagranicznej. Teraz nikt już nie występuje przeciw samej zasadzie jedności, spory — zresztą bardzo rzeczowe — polegają raczej na różnorodnem ujmowaniu sposobów przeprowadzenia tej konsolidacji niż na przeciwstawianiu się samej idei. Idea Swiatowego Związku, o której pojawianiu się sygnalizowaliśmy w roku ubiegłym, stała się przedmiotem bardzo poważnych studjów specjalnej komisji, wyłonionej z łona Rady Organizacyjnej. Odpowiednie projekty zostały już opracowane i będą

złożone na tegorocznym, listopadowym Zjeździe Rady. W ten sposób wielka ta myśl wychodzi już zwolna z kręgu teoretycznych rozważań i zaczyna przybierać kształty zupełnie konkretne. Miejmy nadzieję, że przyszłoroczne nasze sprawozdanie będzie już nietylko sprawozdaniem Rady Organizacyjnej, lecz także wielkiego, zwartego, jednolitego Swiatowego Związku Polaków, który musi powstać z przekształconej Rady na II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy w lecie 1934 roku.

Naturalnie, że dużo pozostało do zrobienia. Na niektórych terenach nie dokonano jeszcze konsolidacji lub nie wykończono jej ostatecznie. Mamy jednak rok czasu i wierzymy, że wszystkie przeszkody zostaną usunięte.

Zakreślenie sobie tak szerokich planów działania, zmusiło Radę w roku ubiegłym do rozszerzenia zakresu swej działalności. Wyrazem tego było powstanie nowych działów — gospodarczego, kulturalno-oświatowego, statystycznego i rolnego oraz wydatne zwiększenie zakresu pracy działu prasowo-propagandowego, który prowadził w ubiegłym roku sprawozdawczym również i propagandę radjową. Ponadto Rada utrzymywała w roku ubiegłym żywszy niż kiedykolwiek kontakt z terenami. Osiedla polskie w Ameryce Południowej wizytował p. Prezes Marsz. Wł. Raczkiewicz w towarzystwie redaktora Bohdana Lepeckiego. Stany Zjednoczone i Kanadę odwiedził dyr. Stefan Lenartowicz. Prócz tego wizytowane były tereny Rumunji, Czechosłowacji, Francji i Łotwy. Dzięki podróżom wizytacyjnym uniemożliwione zostało zbiurokratyzowanie aparatu Rady i spoglądanie na wychodźtwo przez pryzmat kawałków papierowych.

Zarówno rozwój samej Rady, jak i postępy konsolidacji na terenach stworzyły grunt podatny do przekształcenia naszej instytucji na **Swiatowy Związek Polaków**.

Przez dziesiątki i setki lat wychodźtwo nasze na większości terenów było wielką, niezorganizowaną masą, potęgą w znaczeniu tylko potencjonalnem, niezdolną do akcji skoordynowanej. Wszystko to co emigracja nasza zrobiła było nieproporcjonalnie małem w porównaniu z tem co mogłoby zrobić. Osiem miljonów Polaków zagranicznych było skłębionym chaosem, a nie czwartą dzielnicą Polski.

I oto w chwili obecnej, w momencie ciężkiej depresji gospodarczej, kiedy ludzkość znękana biedą i niepewnością jutra, przeżarta animozjami i zaskorupiałemi nienawiściami niezdolna jest do zgodnego współżycia i stworzenia solidarnego frontu do walki z kryzysem, Naród Polski — taki dawniej swarliwy i skłócony — pierwszy daje hasło do jedności i braterstwa. Ten sam Naród, który przed stu kilkudziesięciu laty runął nietylko pod naporem wrogich sił, ale i pod ciężarem własnego warcholstwa i samowoli. Ten sam Naród, w którym smutne obywatelstwo zyskało sobie słowa, że „Polska nierządem stoi", gdzie veto byle warchoła zrywało Sejm... Jakie niesłychane zmiany, jaki przełom w psychice narodowej.

Szczęśliwi jesteśmy, że danem nam było dożyć tych lepszych, jaśniejszych czasów, że już bliski nas jest Swiatowy Związek Polaków, że w dziele jego tworzenia mamy wielki zaszczyt uczestniczyć.

15-lecie Państwa Polskiego a emigracja

Pierwszymi emigrantami, udającymi się z Polski na obczyznę, byli emigranci polityczni. Zwłaszcza po rewolucji 1831 roku i powstaniu 1863 roku zaroiło się na świecie od wygnańców polskich.

Kłótnie i swary.

Tęsknota do staconej Ojczyzny, bieda materjalna, gorycz z powodu poniesionych klęsk spowodowały, iż najpiękniejsza z emigracyj polskich — *emigracja polityczna* — skłócona była do niemożliwości i nie potrafiła nigdy stworzyć jednolitego frontu wychodźczego. Echa tych potępieńczych swarów znajdujemy w prologu do „Pana Tadeusza", gdzie Mickiewicz tłómaczy, dlaczego przeniósł swoją utęsknioną duszę do litewskich pagórków leśnych i łąk zielonych.

W drugiej połowie XIX-go wieku napłynęły na obczyznę liczne rzesze emigracji rolniczej i zarobkowej. Emigranci polityczni spadli do dobrego odsetka całej emigracji. Struktura naszego wychodźtwa uległa zasadniczej zmianie.

Pomimo tak wielkiego przekształcenia strukturalnego, emigracja nasza nie potrafiła skonsolidować się i daleko posunięta kłótliwość w dalszym ciągu cechowała jej życie organizacyjne. Rozbicie to szkodziło wielce naszym interesom narodowym i uniemożliwiało wychodźtwu polskiemu zdobycie stanowiska, do którego upoważnia je jego liczebność.

Na ten przykry stan rzeczy złożyły się liczne przyczyny.

Emigranci, oderwani od stosunków w Ojczyźnie, nie odrazu mogą wejść w życie kraju imigracyjnego. Niejednokrotnie do śmierci czują się w niem obco. Jako niezasymilowani przybysze, nie mają prawie żadnego wpływu na życie swojej nowej ojczyzny i nękani szarzyzną życia, pogrążają się w drobiazgach, w kłótniach rodzinnych. Rzeczy błahe urastają do rozmiarów olbrzymich.

Drugą przyczyną rozbicia emigracyjnego jest *brak idei, brak szczytniejszego celu, do którego wartoby zmierzać*. Przed wojną celem takim była niepodległa Polska, której zmartwychwstania pragnęli wszyscy Polacy. W ważnych momentach dziejowych emigracja *potrafiła zjednoczyć się pod biało-czerwonym sztandarem.*

I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy.

Po wojnie sytuacja zmieniła się na gorsze. Wielu z bardziej narodowo usposobionych emigrantów wróciło do kraju — Polska pociągnęła z powrotem liczne żywsze i aktywniejsze jednostki. Dopiero około roku 1928 wychodźtwo nasze i mniejszości okrzepły nieco i stały się zdolne do poważniejszej akcji. Pragnąc oderwać Polonję zagraniczną od przyziemnych i małostkowych sporów, grono działaczy w kraju i na wychodźtwie zorganizowało I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy w lipcu 1929 roku. Praktycznym rezultatem tego Zjazdu, który wstrząsnął mocno całą Polonją zagraniczną, było stworzenie *Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy*, pierwszej naczelnej repre-

zentacji rodaków z obczyzny, wyłonionej nie przez „stary kraj", lecz przez samą Polonję zagraniczną.

W ciągu zgórą czterech lat swego istnienia Rada Organizacyjna posunęła już znacznie pracę organizacyjną na terenach. Akcja konsolidacyjna postąpiła już tak daleko, że można było pomyśleć o przekształceniu Rady na jednostkę wyższego rzędu — Swiatowy Związek Polaków.

Rezolucja w sprawie Światowego Związku Polaków.

Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy uchwalił w jesieni roku ubiegłego:

„Uważając, że hasłem, pod którem ma być zwołany i przeprowadzony II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy, winno być przekształcenie Rady Organizacyjnej na instytucję o charakterze ściślejszym — Swiatowy Związek Polaków, — Zjazd Rady:

a) *poleca biuru Prezydjum prowadzenie w dalszym ciągu wytężonej akcji prasowo-propagandowej w kierunku zapoznania społeczeństwa w kraju i naszych ośrodków zagranicznych z koniecznością utworzenia powyższego Związku;*

b) *wyłania specjalną komisję, której zadaniem ma być szczegółowe opracowanie zasad ideowych i organizacyjnych Swiatowego Związku;*

c) *poleca biuru gromadzenie wszelkich materjałów, potrzebnych do należytych, opartych na dotychczasowych doświadczeniach Rady Organizacyjnej, prac wspomnianej komisji".*

Korzyści z powstania Światowego Związku.

W związku z powyższą uchwałą powstała w łonie Rady komisja, mająca na celu opracowanie projektu organizacji przyszłego Swiatowego Związku Polaków. Komisja ta zakończyła już swoje obrady i przedstawi konkretny projekt statutu na tegorocznym Zjeździe Rady, który odbędzie się w końcu listopada r. b.

Jakie korzyści przyniosłoby powstanie Światowego Związku Polaków? Byłyby one następujące:

1) Polonja zagraniczna miałaby wielką ideę do realizacji. W szare, zabagnione animozjami osobistemi i przyziemnemi sporami życie wychodźcze napłynęłyby fale świeżego, ożywczego powietrza. Idea konsolidacji życia polskiego na całym globie jest dostatecznie wielka, aby wstrząsnąć dotychczasowym marazmem Polonji zagranicznej.

2) Ostateczna konsolidacja rodaków z zagranicy, wyrażająca się w powstaniu Swiatowego Związku Polaków, przyniosłaby również duże korzyści polskiej sprawie narodowej przez skonsolidowanie czwartej dzielnicy polskiej, jaką jest nasza 8-miljonowa Polonja zagraniczna.

W lecie roku 1934 odbędzie się II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy. Musimy zrobić wielki wysiłek, aby na Zjeździe tym powstał zwarty, jednolity *Swiatowy Związek Polaków*, jako najlepsze uczczenie piętnastej rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Bohdan Lepecki

Polacy w Stanach Zjednoczonych w kleszczach kryzysu gospodarczego

Prasa polska w Stanach Zjednoczonych pisze obszernie o szalejącym tam kryzysie gospodarczym. Okazuje się, że gorączkowa akcja rządu amerykańskiego, usiłującego drogą inflacji i akcji Niry (National Recovery Act) przywrócić stracony dobrobyt nie wydaje spodziewanych rezultatów. Rozruchy farmerów i słaby stosunkowo spadek bezrobocia są groźnem memento dla poczynań Roosevelta.

W jednym z poważnych pism polsko-amerykańskich czytamy taką charakterystykę obecnej sytuacji w Unji północno-amerykańskiej:

„Ani raj, ani piekło tylko czyściec"

W połowie lipca r. b. generał Johnson, zwany amerykańskim „dyktatorem gospodarczym" (kierownik „Niry", organizującej produkcję Stanów Zjednoczonych) oświadczył co następuje:

„W ciągu dwóch miesięcy wyjaśni się, czy N.R.A. udała się czy zawiodła— czy w St. Zjednoczonych zapanuje „raj czy piekło gospodarcze".

Zapowiedziane przez generała Johnsona dwa miesiące minęły w połowie września. Minął i trzeci miesiąc. Mija czwarty. A zapowiadanego „raju" lub „piekła" jakoś jeszcze nie widać. Panuje natomiast stan pośredni, który, używając oryginalnych określeń generała Johnsona, możnaby nazwać „czyśćcem".

Dotychczasowa akcja prezydenta Roosevelta i jego doradców dała w rezultacie: *niedostateczne płace w wielu gałęziach przemysłu zamiast płac głodowych, wzrost kosztów utrzymania, zatrudnienie minimalnej liczby bezrobotnych kosztem pracujących (wskutek wzrostu kosztów utrzymania), burzliwy okres masowych strajków i powstałych na tem tle rozruchów lokalnych; opór ze strony robotników zawiedzionych na N. R. A. i ze strony pewnej części pracodawców, z których jedni narzekają na zbyt wysoką skalę minimalnych płac, a drudzy na zbyt niską skalę tych płac*; *oraz wrzenie wśród farmerów.*

Korzyści, które miała przynieść zwyżka cen, nie sprawdziły się, a to dlatego, że na zwyżce cen skorzystali tylko różni pośrednicy. Najbardziej widocznem jest to w stosunku do farmerów, którzy wskutek zwyżki cen mieli zwiększyć swoją siłę kupna, a tymczasem ta ich siła została zmniejszona, gdyż nagół otrzymują oni za swe produkty dawne niskie ceny, chociaż równocześnie podwyższono im znaczne. ceny za artykuły przemysłowe.

Ilu jest bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych?

Ilu jest bezrobotnych w St. Zjednoczonych?

Na pytanie to wiele osób daje różne odpowiedzi, ale w rzeczywistości odpowiedzieć nikt nie jest w możności, gdyż nikt nie wie ilu faktycznie jest bezrobotnych w Ameryce.

Np. w ostatniem swem przemówieniu do narodu przez radjo prezydent Roosevelt tak przedstawił stan bezrobocia:

„W marcu r. b. było w Ameryce od 12 do 13 miljonów bezrobotnych, z czego 2 do 3 miljonów stanowili t. zw. chroniczni bezrobotni, czyli tacy, którzy nawet w najlepszych czasach pracować nie będą. Od marca do połowy października r. b. 4 miljony bezrobotnych otrzymało pracę, czyli, że dziś jest w Ameryce jeszcze tylko 6 miljonów bezrobotnych".

Zarząd Amerykańskiej Federacji Pracy stan bezrobocia przedstawia znowu tak:

„W marcu r. b. było w Ameryce 13,689,000 bezrobotnych. Do tego czasu 3,600,000 bezrobotnych otrzymało pracę. Obecnie jest jeszcze 10,089,000 bezrobotnych".

Różne instytuty, agencje prasowe i t. p. obliczały, że w marcu r. b. było w Ameryce *od 15,000,000 do 17,000,000 bezrobotnych*, i że dziś, po przyjęciu cyfr rządowych o zmniejszeniu liczby bezrobotnych, pozostało jeszcze *od 11 do 13 miljonów bezrobotnych.* Wszystkie te dane nie odpowiadają jednak rzeczywistości, a to dlatego, że w Ameryce urzędowej statystyki bezrobocia niema, wobec czego każdy robi sobie statystykę na własną rękę i w rezultacie wszystkie te statystyki nie wiele są warte i nie obrazują rzeczywistości.

Z zastrzeżeniem także brać trzeba informacje o powrocie do pracy 3,600,000 lub 4,000,000 bezrobotnych, gdyż wiadomości z poszczególnych miast głoszą, iż w miastach tych *następuje spadek liczby pracujących, a nie spadek liczby bezrobotnych.*

Bezrobotni Polacy.

Według prowizorycznych obliczeń jakie były dokonywane w roku ubiegłym na terenie Stanów Zjednoczonych, liczba bezrobotnych Polaków dochodziła do 600.000 (wraz z rodzinami). Jeżeli przyjmiemy, że liczba bezrobotnych rzeczywiście spadła o jakieś 30%, co nie jest rzeczą bezwzględnie pewną, otrzymamy cyfrę 420.000 Polaków pozostających bez pracy na terenie Unji północno-amerykańskiej. Jest to cyfra nadzwyczaj poważna, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że bezrobotni ci znajdują się obecnie w gorszem położeniu niż przed rokiem, kiedy wielu z nich posiadało jeszcze pewne fundusze. Dziś wszelkie zasoby zostały już zjedzone i przed setkami tysięcy naszych rodaków na ziemi Waszyngtona stanęło groźne widmo nędzy. Ostatnim ratunkiem jest dla nich akcja dobroczynna prowadzona przez prywatne towarzystwa dobroczynności oraz samorządy. Jednak wrażliwość społeczna na nędzę ludzką znacznie osłabła pod wpływem kryzysu — każdy myśli przedewszystkiem o własnym ratunku — i ofiary płynące na wspomożenie bezrobotnych nie zaspakajają nawet w części istniejących potrzeb.

Sytuację naszych rodaków pogarsza fakt, że ogromna większość ich — to ludzie pracy, żyjący z ciężkiego trudu własnych rąk. Zbyt

późno przybyli do Stanów Zjednoczonych, aby zbogacić się tak jak Anglicy, Holendrzy czy Niemcy. Pewne oszczędności, które mieli ulokowane w bankach, w dużej części zostały stracone lub zamrożone w ciągu kilku ostatnich lat depresji gospodarczej. Wchodzą wprawdzie coraz bardziej w życie amerykańskie, uzyskują pewne sukcesy również i natury ekonomicznej, ale proces ten odbywa się powoli i nie posunął się naprzód w sposób wystarczający.

Przez pewien czas ci, którzy tracili pracę w miastach, uciekali na farmy. Obecnie i to zostało zahamowane, ponieważ na roli jest jeszcze gorzej niż w miastach. Krwawe wystąpienia w stanach rolniczych, a zwłaszcza w bogatej ongiś Jowie, prześwietliło piorunowym błyskiem tragiczną sytuację na farmach amerykańskich.

Jasne plamy na zachmurzonym horyzoncie.

Na ponurym tle życia polskiego w Stanach Zjednoczonych widnieją jednak i jaśniejsze plamy. Przedewszystkiem więc żywioł polski zwiera się bardziej i coraz głośniej domaga się tych wszystkich praw, jakie posiadają już w życiu politycznem i gospodarczem Ameryki jej nordyccy panowie. Młodzież polska, poddana dotychczas bezwzględnie wpływowom amerykanizacyjnym, skupia się obecnie coraz liczniej w szeregach harcerskich. Starsi zdobywają mandaty do ciał ustawodawczych i samorządowych, zyskują dostęp do posad państwowych. Również i w prywatnych przedsiębiorstwach narodowość polska przestaje być przeszkodą do osiągnięcia lepszego stanowiska. Polacy przestali być bezradną masą, poddającą się bez szemrania cudzej komendzie. Naturalnie świadomość, że istnieje i pięknie rozwija się 33 miljonowe Państwo Polskie odgrywa w tym korzystym dla nas procesie ewolucyjnym poważną rolę. To też choć sytuacja licznych rzesz rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych jest ciężka, chociaż czeka je trudna do zniesienia, długa zima, mamy nadzieję, że przetrzymają ją, objawiając hart i męstwo właściwe naszej rasie i pamiętając zawsze, że są członkami wielkiego, potężnego i sławnego w dziejach Narodu Polskiego.

m.

Wszystkie środowiska polskie zagranicą muszą wziąść zgodnie i solidarnie żywy udział w II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy.

Zdemaskowany Kongres.

Na marginesie IX-go Kongresu Mniejszości Narodowych w Bernie

Korespondencja własna.

„Nie chcemy być narzędziem żadnych celowych zamierzeń mocarstwowo-politycznych i pragniemy widzieć naszą działalność skierowaną jedynie ku pracy nad istotniejszemi dla nas kwestjami mniejszościowo-politycznemi" — oto słowa, które zawierała deklaracja d-ra Jana Kaczmarka, złożona w imieniu Związku Mniejszości Narodowych Niemiec oraz Związku Mniejszości Polskich Europy na III-cim Kongresie Mniejszości Narodowych w Genewie dn. 24 sierpnia 1927 roku i uzasadniająca wystąpienie tych grup z Kongresów Genewskich.

Dla tych zatem, którzy umieli patrzeć trzeźwemi oczyma na te Kongresy, wystarczyło dwóch Kongresów, aby mieć wyrobiony pogląd na ich charakter, rolę i znaczenie. Kongresy te były mianowicie od początku swego istnienia narzędziem niemieckiej polityki mniejszościowej, z wielką energją i rozmachem, konsekwencją i wytrwałością prowadzonej na wielu polach przez Niemcy stresemanowskie. Kongresy te, zgodnie z istotnemi zamierzeniami tej polityki jako jednego z elementów rewizjonistycznej polityki zagranicznej Rzeszy, miały

> **rokrocznie aktualizować w opinji europejskiej problem narodowościowy jako ujemny rzekomo skutek powojennego podziału terytorjalnego Europy,**
>
> **zorganizować cały ruch mniejszościowy naszego kontynentu na zasadach, ustalonych przez Berlin zgodnie z interesami narodu niemieckiego jako całości i jego części, stanowiących mniejszości narodowe w środkowej i wschodniej Europie,**
>
> **a przez powołanie do życia stałego Sekretarjatu Generalnego Kongresów w Wiedniu oddać w ręce niemieckie aparat organizacyjny, którym możnaby się posługiwać do odpowiedniego inspirowania i wyzyskiwania ruchów mniejszościowych w wielu państwach europejskich w myśl wskazań niemieckiej racji stanu.**

Te istotne cele Kongresów Mniejszościowych dość starannie jednak maskowano. Na czele więc Kongresów postawiono figuranta Słowianina, wystrzegano się na Kongresach, przynajmniej w granicach pozorów, zbyt jaskrawych wystąpień iredentystycznych, pozyskiwano dla Kongresów mniejszości narodowe (np. niektóre mniejszości słowiańskie), które, wierząc w swej naiwności w statutowe cele Kongresów, wpływały na uchwały, dezorjentując opinję publiczną co do rzeczywistego charakteru Kongresów, zabiegano o udział na Kongresach przedstawicieli organizacyj międzynarodowych (np. Unji Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów), którzyby następnie mogli świadczyć o bezstronności Kongresów. Powyższy szereg dekoracyj, mających ukrywać właściwe cele Kongresów, moglibyśmy znacznie powiększyć. Nie czynimy tego jednak, bo dekoracje te w niczem nie zmieniały rzeczywistego charakteru, prawdziwej roli Kongresów, których istotne zadania określiliśmy powyżej.

Wędrówki z Genewy do Wiednia i z Wiednia do Berna.

Trzeba jednak stwierdzić, że deklaracje te przez długi okres czasu wprowadzały w błąd opinję publiczną. Wprawdzie opinja ta w ostatnich latach, zwłaszcza na tutejszym genewsko-ligowym gruncie, coraz lepiej odróżniała pozory od rzeczywistości, kłamstwa od prawdy, ale nie miała jednak odwagi nazwać rzeczy po imieniu, raczej zatem przestawała się interesować Kongresami, dając tem wyraz swojemu negatywnemu wobec nich stanowisku, niż chciała się babrać w dociekaniu, jaka znów intryga niemiecka jest sprężyną ich działania; wprawdzie więc kongresowicze, tropieni badawczym wzrokiem wytrawnych działaczy i publicystów genewskich, musieli zwinąć manatki i z Genewy wywędrować do Wiednia, a stamtąd — pod wpływem zatargu austryjacko-niemieckiego (sic!) — wrócić do Szwajcarji (ale nie do Genewy broń Boże! tylko do niemieckiego Berna); wprawdzie zainteresowanie się Kongresami, mimo godnej podziwu aktywności Sekretarjatu Generalnego Kongresów, malało w sposób raptowny z roku na rok; ale bądź co bądź jednak Kongresy wciąż jeszcze jaką taką, choć coraz skromniejszą, rolę w polityce mniejszościowej niemieckiej spełniały: były jakgdyby symbolem przebiegłości tych metod niemieckiej polityki zagranicznej, której wynalazcą i świetnym wykonawcą był długoletni, aż do swojej śmierci, minister spraw zagranicznych Rzeszy, Stresemann.

Smierć tego wielkiego, niewątpliwie, męża stanu Niemiec powojennych skierowała bieg wypadków w Niemczech na inne tory, była między innemi przyczyną gwałtownego wzrostu wpływów hitlerowskich, a następnie ich zupełnego zwycięstwa. Linja stresemannowska polityki niemieckiej utrwala się...

A stało się to ostatecznie dopiero na początku roku 1933, kiedy rewolucja narodowo-socjalistyczna odniosła pełne zwycięstwo, oddając w ręce Adolfa Hitlera niepodzielne władanie Rzeszą Niemiecką.

Następstwem tego nowego stanu rzeczy stało się zupełne, wszechstronne podporządkowanie wszystkich niemal dziedzin życia niemieckiego nowemu systemowi dyktatury hitlerowskiej. Nie ostała się również interesująca nas tu dziedzina — niemieckiej polityki mniejszościowej. Zbyt ważny stanowiła instrument polityki powojennej Niemiec, aby mogła była pozostać poza nawiasem tych historycznych procesów niemieckiej rewolucji narodowej, które zmieniły radykalnie dotychczasowe metody politycznego działania. Już w pierwszej mowie parlamentarnej kanclerz Rzeszy Hitler wyraźnie zapowiedział, że Rząd, pozostający pod jego kierownictwem, będzie z całą energją występował w obronie praw niemieckich mniejszości narodowych. Wszystkie agendy niemieckiej politymi mniejszościowej zaczęto świadomie, planowo podporządkowywać nowemu regime'owi: kierownictwo Instytutu Niemczyzny Zagranicznej w Sztutgarcie, Stowarzyszenia Niemczyzny Zagranicznej („Verein für das Deutschtum im Auslande"), Związku Mniejszości Niemieckich Europy, organu tego ostatniego — czasopisma „Nation und Staat" — oddano w ręce hitlerowców lub osób prawowiernych, które bez zastrzeżeń stanęły na gruncie ideologji narodowo-socjalistycznej.

Jednocześnie pod wpływem teorji rasowej, która miała uzasadnić wyższość rasy narodu niemieckiego nad rasami innych narodów, zmienił się zasadniczo stosunek polityki niemieckiej do kwestji żydowskiej. Dotychczasowy integralny liberalizm w tej dziedzinie został zastąpiony przez skrajny antysemityzm, który w sposób brutalny, nie przebierający w środkach, postawił Żydów niemieckich poza nawiasem niemieckiego życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego, stwarzając w tym celu nowe, eksterminacyjne wobec Żydów ustawodawstwo.

Kwestja żydowska.

Na tle tych przemian, organizujących dziedzinę mniejszościową polityki niemieckiej, nie mogła również pozostać na uboczu, nietknięta, instytucja Kongresów Mniejszości Narodowych, mimo, że musiano sobie zdawać sprawę, przynajmniej w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych, że instytucja ta wymaga delikatnego obchodzenia się, jeśli wszystkie dekoracje, zdobiące ją dla zachowania pozorów wobec świata zewnętrznego, nie mają ulec zniszczeniu, obnażają nagą prawdę, rzeczywistą rzeczywistość niemieckich celów i badań tej instytucji. Wiedział jak się obchodzić z nią sztab urzędników Stresemanna, nie chciał tolerować żadnych wyjątków w nowej metodzie działania nowy system hitlerowski: uznał zatem za właściwe podporządkować również Kongresy Mniejszości Narodowych, stając zresztą na stanowisku, że jest to instytucja, która jako wykwit stresemannowskich metod działania może ulec likwidacji bez większych szkód dla niemieckiej polityki mniejszościowej. Hitleryzm nie chciał się liczyć z tem, że to podporządkowanie sobie Kongresów może pociągnąć za sobą ofiary, odkrywając nietylko prawdziwe oblicze Kongresów, ale demaskując głównych ich działaczy, z pp.: Wilfanem i Ammende na czele, którzy pracowali nad tem w pocie czoła, aby wierzono w idealne zadania, ba, nawet wręcz posłannictwo Kongresów.

W tych warunkach odbył się w połowie września r. b. w Bernie tegoroczny IX-ty Kongres Mniejszości Narodowych. Jeżeli byli jeszcze ludzie naiwni, którzy wierzyli w ograniczoną choćby niezależność polityczną Kongresów, to po tym Kongresie otworzyły im się oczy napewno.

Kongres, którego jedną z najpoważniejszych grup mniejszościowych stanowili Żydzi, odbywał się w kilka miesięcy po wystąpieniach antysemickich w Niemczech. Wystąpienia te nie miały charakteru takich czy innych prześladowań, takiego czy innego upośledzenia większej lub mniejszej grupy członków mniejszości narodowej, zostały one skierowane świadomie, przy poparciu oficjalnem władz państwowych przeciwko całej społeczności żydowskiej, postawiły ją poza prawem lub tem prawem ograniczyły wyraźnie, pozbawiając wszystkich jej członków wielu uprawnień, z których korzystali do tego czasu narówni z resztą obywateli Rzeszy.

Czyż było odpowiedniejsze forum jak Kongres Mniejszości Narodowych, któreby miało zaprotestować przeciwko takiemu naruszaniu najelementarniejszych podstaw systemu ochrony mniejszości, jaki nietylko obowiązywać miał od wojny społeczność europejską, ale w któ-

rego obronie natarczywie, z hałasem występowały właśnie Niemcy powojenne? Takby się napewno stało, gdyby tego naruszenia dopuściło się jakiekolwiek inne państwo, zwłaszcza, oczywiście, państwo z obozu nie—niemieckiego. W tym jednak wypadku, ponieważ chodziło o stosunek Niemiec do jednej ze swoich mniejszości narodowych, ponieważ chodziło o — wszystko jedno dobrze czy źle rozumiany — interes narodowo-państwowy niemiecki, Kongres Mniejszości Narodowych uznał za właściwe i możliwe nietylko nie potępić wystąpień antyżydowskich w Niemczech, ale usiłował je nawet usprawiedliwić i ze swojego jakoby punktu widzenia uzasadnić!

To trudne do wiary, ale prawdziwe. Prezydjum Kongresu, w osobach pp.: Wilfana, Kurczyńskiego i innych, z wyjątkiem przedstawicieli Niemców i Ukraińców, usiłowało znaleźć jakieś wyjście z kłopotliwej sytuacji, doprowadziło nawet w pewnym momencie do jakiegoś kompromisu z Żydami, ale spotkało się z tak stanowczym oporem i uporem grupy niemieckiej, że, narażając na szwank swoje dobre imię i powagę niezależnych działaczy mniejszościowych, nietylko nie zdołało uratować porozumienia przed rozbiciem, ale musiało skapitulować na całej linji, podporządkowując się bez zastrzeżeń brutalnym rozkazom niemieckim, które żądały bezwzględnego posłuszeństwa w imię swoiście pojętego interesu niemieckiego, w gruncie zaś rzeczy w obronie prestige'u zhitleryzowanych Niemiec.

Kongres, zgodnie z dyrektywami rzeczoznawców niemieckich, przyjął jako swoją stworzoną ad hoc teorję „dysymilacji", która głosi, że ruch mniejszościowy, stojący na gruncie walki z asymilacją narodową, nie może się przeciwstawić procesowi odwrotnemu t. j. dysymilacji, której celem jest wyodrębnienie ze społeczności narodowej elementów obcych, uprzednio przez nią zaasymilowanych; innemi słowy ruch mniejszościowy nie może się przeciwstawiać procesowi wyodrębnienia z narodu niemieckiego mniejszości żydowskiej!

Niezwykła rezolucja Kongresu Mniejszości.

Zgodnie z tą teorją, Kongres — ku przerażeniu i zgorszeniu naiwnych jego sympatyków — powziął następującą rezolucję, która była niedwuznaczną odpowiedzią na próby kompromisowego załatwienia konfliktu z bardzo skłonnymi do porozumienia przedstawicielami mniejszości żydowskiej:

> **„Kongres stwierdza, że w wypadku przeprowadzenia dysymilacji narodowej, powinny być nienaruszone wolności i prawa, w których obronie Kongres Mniejszości Narodowych występował od chwili swego powstania w swoich uchwałach i wystąpieniach".**

Na czem miałaby polegać ta dysymilacja bez naruszenia wolności i praw, których jakoby broniły Kongresy Mniejszości Narodowych, trudno znaleść odpowiedź w powyższej rezolucji, która, mówiąc o tych wolnościach i prawach, miała w rzeczywistości jedno na myśli: usprawiedliwienie antysemickiego kursu Niemiec hitlerowskich.

Kongres nie zawiódł zatem oczekiwań Berlina, wypełnił rozkazy co do joty. Natomiast utracił jeden z głównych swoich filarów —

Żydów, którzy, występując z Kongresu, właśnie w liście do przewodniczącego Kongresu stwierdzili, że wydawało im się „rzeczą samą przez się zrozumiałą, że przedstawiciele mniejszości którzy od lat bronili moralnemi argumentami praw mniejszości narodowych, będą potępiali gwałt państwowy zarówno wobec odrzucania asymilacji, jak i wobec stosowania asymilacji".

Kongres, zgodnie z nowemi hitlerowskiemi metodami działania, wyzbył się dyplomatycznego języka genewskiego Ligi Narodów i do opinji publicznej przemówił twardą mową niemiecką, niemiecką pod względem formy i ducha. Posłuchał się rozkazów Berlina, ale jednocześnie odchylił przyłbicę, pokazał czem był, czem jest i czem będzie (jeśli będzie?!): narzędziem niemieckiej polityki mniejszościowej i nic ponadto! *Konstanty Jeziorański*

Chiński mur między Polonją litewską a Macierzą

W początkach 1918 r., w trakcie pertraktacyj pokojowych w Brześciu nad Bugiem rzuciły Sowiety Niemcom wieloznaczące wyzwanie: ani wojny, ani pokoju. Paradoksalna formuła ta wywołała wówczas liczne komentarze i niemałą konsternację w kołach politycznych, jako dziwaczne novum, niemożliwe do utrzymania na dłuższą metę. I rzeczywiście, szybki bieg wypadków w następnych miesiącach przekreślił zarówno samą zasadą, jak i wypływające z niej konsekwencje. Zdawało się też, że nie powtórzy się już sytuacja, w której możliwem byłoby ponowne postawienie tak absurdalnej tezy.

Dzisiaj wszystko jest możliwe.

Okazało się jednak — i to niebawem — że niema rzeczy niemożliwych na świecie. Zasada rzucona przez bolszewików w warunkach zupełnego chaosu w Europie, podniesiona wkrótce została przez Litwę do znaczenia podstawowej tezy w stosunku do Polski. Rzecz prosta, iż wypływa stąd wiele trudności i komplikacyj życiowych tak dla Rzplitej, jak i dla Litwy. Niemniej jednak nieustalony stan rzeczy trwa nadal — i ciąży obu stronom.

Najdotkliwiej jednak odczuwa to w Litwie mniejszość polska, osiadła tam zdawna zwartą masą zwłaszcza w południowych i południowo-zachodnich powiatach. Jest ona dość liczna, bo sięga 200 tys. osób, i dość zagospodarowana, aby w małem państwie litewskiem nietylko utrzymać swą odrębność i wieść życie samodzielne, ale nawet aby zaważyć poważnie na życiu państwowem. Władze litewskie czynią wszakże wszystko, by liczebne, kulturalne i gospodarcze znaczenie ludności polskiej sprowadzić do minimum. Pod tym względem są one bliźniaczo podobne do rządów innych państw o poważnych skupieniach polskich. A i metody ucisku narodowego Polaków w Litwie niewiele różnią się od metod, stosowanych np. w Niemczech. Rozpatrzenie ich tedy, jakkolwiek samo przez się interesujące, nie ujawnia nic szczególnego, czego nie wiedzielibyśmy skądinąd.

Hermetyczna granica.

Szczególną natomiast cechą, wyróżniającą położenie Polaków w Litwie od położenia w innych państwach, jest zupełne odcięcie ich od macierzy. Pod tym względem tylko Polacy w Rosji sowieckiej znajdują się w podobnej sytuacji. W obu tych państwach wypływa to jednak z innych źródeł.

Rosja sowiecka czyni to głównie w tym celu, by izolować swych obywateli od wpływu państw burżuazyjnych i pozbawić ich możności porównania warunków bytu u siebie i zagranicą. W Litwie natomiast chęć odseparowania ludności polskiej od wpływu narodu macierzystego odgrywa być może pewną rolę, ale w każdym razie jest to moment mniejszego znaczenia. Wszak oddziaływanie kultury polskiej nie da się przez to powstrzymać. Przecieka ona wciąż poprzez wszystkie granice przemawia z kart dzieł Mickiewicza, Orzeszkowej, Syrokomli, Chodźki i tylu innych, wielkich i małych, wywodzących się ze wszystkich dzielnic i zakątków Polski, bije oczywistą prawdą z dziejów wielkiego Księstwa Litewskiego, rodzi się z kondycyj domowych i przekazywanych przez pokolenia kronik rodzinnych. Bezpośredni bodziec, pochodzący z obcowania z narodem macierzystym, daje niezaprzeczenie bardzo wiele, ale nie jest momentem decydującym. To tylko jedna z form ujarzmienia tęsknoty i zaczerpnięcia oddechu.

Ani wojna, ani pokój.

Rozumie to dobrze rząd litewski. To też nie z obawy przed zetknięciem się Polaków z Litwy z macierzą wypływa ich izolacja. Jest ona następstwem zasadniczej podstawy państwa litewskiego wobec Rzplitej. Wyraża się to dosadnie w bolszewickiej formule: *ani wojna, ani pokój,* a obrazowo da się przedstawić jako odwrócenie się tyłem do Polski.

Nie zamierzamy na tem miejscu rozważać, czy jest to politycznie rozsądne, ani też, czy daje to państwu litewskiemu oczekiwane korzyści. Dość, że tak jest i że ciąży na życiu ludności polskiej w Litwie. Nie jest to, oczywista, w stanie zahamować jej dążeń narodowych, ani osłabić woli. Stwarza jednak duszną atmosferę, nieznośną w wielu razach, jak nieznośną jest atmosfera więzienna. Z całą bezwzględnością izolowani są bowiem Polacy, obywatele litewscy, od wszelkiego zetknięcia z życiem narodowem polskiem. Utrudnia im się nawet zetknięcie z ludnością polską innych państw, jak Niemcy, Czechosłowacja, czy nawet Łotwa. Warunki są tedy naprawdę deprymujące. I stan taki trwa nieprzerwanie od lat kilkunastu.

Spojrzenie z za krat.

To też Polacy w Litwie czują się od czasu wojny, jak ludzie oblężeni w twierdzy lub skazani na kwarantannę. W dniach podniosłych dla narodu polskiego, czy w dniach pełnych niepokoju patrzą ku Wilnu, czy Warszawie, jak z poza kraty. Zdawało się np. w r. 1929, że uda się uzyskać zgodę władz litewskich na udział Polaków z Litwy w wielkiem święcie Polonji zagranicznej — w zjeździe Polaków

z Zagranicy. Już nawet poczynione zoatały przygotowania w związku z wyjazdem odpowiedniej delegacji. Ostateczna decyzja władz przekreśliła jednak te nadzieje. I znów przyszły długie szare dni więziennego życia, życia pod przemocą i w codziennem zetknięciu z gwałtem. W tych warunkach z piersi każdego wyrywa się westchnienie: kiedyż nareszcie ustanie ta udręka? Wszak nie może ona liczyć na zdławienie serc i sumień polskich. Jak biły one w dniach chwały Polski i w dniach jej klęski, jak biją dziś, tak bić będą i jutro. Faktu tego nic nie zmieni. Nie może liczyć także na odebranie mowy. Z Pana Tadeusza, z Nad Niemnem, z Pamiętników kwestarza uczyć się będą dzieci polskie w Litwie mowy ojczystej, jak uczyły się wczoraj i uczą dziś. Nie zakorzeni to także wśród Polaków w Litwie głębszego przywiązania do litewskiego państwa. Są oni jego lojalnymi obywatelami i nimi pozostaną, bo państwo litewskie nie było i nie jest czemś obcem dla Polaka. Niema więc poważnego uzasadnienia, by utrzymywać przymusową izolację ludności polskiej w Litwie i odcinać ją od macierzy.

Dzieje się jej natomiast dotkliwa krzywda, krzywda tem większa, że niezasłużona. A w oczach cywilizowanego świata dzieje się barbarzyństwo.

A. J. S.

Życie społeczne wychodźtwa polskiego w Brazylji.

O program w Ameryce Południowej.

Część II społeczna.

Jeżeli pod słowem *organizacja* będziemy rozumieli uaktywnienie ogółu lub przeważającej części środowiska polskiego na danym terenie, to zagadnienie organizacji naszego wychodźtwa w Ameryce Południowej pozostaje ciągle otwartem, pomimo istnienia od lat paru i w Brazylji i w Argentynie centralnych organizacyj polskich.

Jak było dawniej.

Pierwsze podwaliny życia organizacyjnego zostały założone prawie jednocześnie z powstaniem pierwszych osad polskich.

Już w rok, dwa po osiedleniu się kolonista przystępował do budowy kapliczki, później nieco — kościoła i tworzył parafję na wzór i podobieństwo parafji w dalekiej Polsce.

Jeszcze później organizował towarzystwo oświatowe i budował szkołę.

Parafja i towarzystwa oświatowe, kościół i szkoła aż do czasu wielkiej wojny zaspakajały w zupełności potrzeby duchowe i społeczne kolonisty.

Życie toczyło się gładko. Podatków bezpośrednich nie płacono a ceny za artykuły rolnicze osiągało się wyższe od cen w Europie,

ziemi było poddostatkiem — czyli nic kolonistę nie pobudzało do szukania nowych dróg, nic poza kościołem i szkołą nie wymagało zbiorowego wysiłku.

Sprawę kościoła regulowało się według odwiecznych tradycyj i zwyczajów, chętnie ponosiło się duże stosunkowo ofiary, bezwzględnie słuchało się księdza.

Gorzej było ze szkołą. Rozumiano naogół pożyteczność nauczenia dzieci czytania, pisania i rachunków, ale pracy nauczycielskiej nie ceniono i samych nauczycieli, których dobór pozostawiał dużo do życzenia, nie szanowano. W większości wypadków nauczyciel otrzymywał mniej od zwykłego parobka.

Towarzystwa oświatowe poza utrzymywaniem szkoły żadnej pracy nie prowadziły i aczkolwiek w zasadzie obejmowały większą część mieszkańców danej Kolonji — to w rzeczywistości egzystencję swoją opierały na pracy i energji paru jednostek zaledwie. Nieraz usunięcie się jednej osoby powodowało zastój w działalności towarzystwa i dłuższą przerwę w funkcjonowaniu szkoły, utrzymywanej z opłat za dzieci i zabaw.

Polskość jednak trwała. Odosobnienie osad polskich oraz znany konserwatyzm naszych chłopów sprawiły, że zachowano język i zwyczaje, przywiezione z Polski.

Taki stan rzeczy nie zadawalał obozu paranofilskiego, grupującego bardziej wartościowe żywioły inteligencji parańskiej, dążące do uaktywnienia ludności polskiej, do przetworzenia polskości biernej na czynną. „Szkolnictwo, począwszy od ochronki a skończywszy na szkole wyższej, organizacja zawodowa i polityczna, chóry śpiewackie, związki strzeleckie i t. d., wszystko to znajdziemy w programie paranofilskim", pisał w listopadzie 1913 r. w „Kurjerze Łódzkim" jeden z przedstawicieli wymienionego obozu.

Po wojnie, szczególnie w ostatnich paru latach kryzysowych, zaczynają powstawać organizacje zawodowe i młodzieżowe, jak kółka rolnicze, związek kupców, towarzystwa sportowe pod nazwą „Junak", i wreszcie organizacja naczelna „*Centralny Związek Polaków w Brazylji*".

Żywiołowy rozwój „Junaka".

Z wymienionych typów organizacji jedynie „Junak" zapuścił głębsze korzenie w glebę parańską.

Zapoczątkowany w latach 1922—24, wznowiony w końcu roku 1930 szybko ogarnął szerokie koła młodzieży, walcząc skutecznie z czynnikami demoralizującemi ją moralnie i narodowo.

Zagadnienie młodzieży, stanowiąc wszędzie problem pierwszorzędnego znaczenia, nasuwa szereg poważnych trudności w krajach europejskich, mających żywe tradycje ideowe i rozporządzających wieloma sposobami oddziaływania na dusze ludzkie.

W Ameryce Południowej czynników wychowawczych jest bez porównania mniej, niż w Europie, i oddziaływanie ich znacznie słabsze. Wybitnie materjalistyczne nastawienie całego społeczeństwa, brak tradycyj ideowych i podchodzenie do życia od strony użycia sprawiają, że chłopak, mając lat 14 marzy o majątku, aucie, noivi'i (narzeczonej) a mając 16—18 potrafi hulać na rachunek rodziców, że aż miło.

Młodzież polska, do czasu powstania i rozwoju „Junaka” ujście dla swojej energji sił młodzieńczych znajdowała niejednokrotnie w pijatyce, awanturach oraz klubach sportowych niemieckich lub brazylijskich, skąd —poza umiejętnością kopania piłki czy skakania—wynosiła jeszcze stosunek niechętny do mowy ojczystej.

Rozwój „Junaka” wpłynął radykalnie na zmianę sytuacji na odcinku młodzieżowym. Powstają liczne oddziały tej organizacji, które swoją zwartością, karnością i wynikami sportowemi imponują obcym. Na zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Parany w roku 1932 Junak odnosi zdecydowane zwycięstwo nad staremi i zasobnemi w boiska i wszelki sprzęt sportowy klubami niemieckiemi i brazylijskiemi. Młodzież polska coraz bardziej zaczyna stronić od pijatyki, wykazuje dużą ofiarność w popieraniu szkolnictwa polskiego i staje się dumna ze swego polskiego pochodzenia.

Rozrost „Junaka” ostatniemi czasy jest tak szybki, że kierownictwo w słusznej obawie osłabienia ideowej atmosfery w szeregach junackich samo hamuje powstawanie nowych oddziałów.

Junak przejmuje również akcję kół młodzieży, których zadania ograniczały się przeważnie do urządzania przedstawień teatralnych i które coraz częściej przekształcają się na oddziały junackie, oraz w dalszej konsekwencji będzie musiał zająć się organizacją chórów śpiewaczych.

Spiew wnosi tyle radości, werwy i uszlachetniających pierwiastków emocjonalnych do środowisk młodzieżowych, że rozśpiewanie polskiej Brazylji musi stać się jednem zadaniem więcej ruchu junackiego.

Trudno wymagać od młodzieży wiejskiej — nie zapominajmy, że olbrzymią większość ludności polskiej Brazylji stanowią koloniści — należenia do kilku organizacyj naraz, dyscyplina zaś i karność, krzewione przez Junaka, mogą nadać tylko więcej rozmachu każdej akcji kulturalnej wśród młodzieży.

Słowem, Junak, nie zaniedbując w niczem swoich zadań właściwych natury sportowej i stopniowo rozszerzając je na dziedzinę strzelecką, musi się stać organizacją, zaspakajającą wszechstronnie potrzeby młodzieży i wychowującą ją do przyszłej pracy na szerszej niwie społecznej i politycznej.

Kółka rolnicze błądzą na manowcach.

W starszem pokoleniu także można zaobserwować dużo ruchu, aczkolwiek narazie bez poważniejszych rezultatów.

Obok istniejących towarzystw oświatowych powstały liczne kółka rolnicze (około 100 kółek i 9.000 członków).

Granicy wyraźnej pomiędzy towarzystwami oświatowemi a kółkami rolniczemi niema. Na jednej kolonji obok towarzystwa istnieje kółko, na innej — towarzystwo zostało przekształcone na kółko a gdzieindziej jeszcze kółko utrzymuje szkołę, łącząc w sobie funkcje i stowarzyszenia oświatowego i organizacji rolniczej.

Naogół rozwój stosunków odbywa się raczej po linji zwycięstwa kółka nad towarzystwem z przekazaniem kółku jedynej pożytecznej funkcji towarzystwa — dbałości o szkołę. Tę tendencję rozwojową należy uznać za słuszną i racjonalną.

Przy niskim stopniu wyrobienia kolonistów polskich, dużem rozrzuceniu osiedli, braku kierowników życia w poszczególnych osadach i znanym realizmie naszego chłopa można liczyć na aktywny udział kolonisty tylko w jednej organizacji i to takiej organizacji, która będzie zapewniała namacalne korzyści jakiejkolwiek natury.

Moment obecny załamywania się starych utartych dróg życia i gospodarki, nadaje się znakomicie do ujęcia w karby organizacji rolniczej szerokiego ogółu naszych kolonistów w Brazylji. Wszyscy, bez wyjątku, odczuwają potrzebę czegoś nowego i tem się tłumaczy, iż rzucone hasło zakładania kółek rolniczych spotkało się z entuzjastycznem bodaj przyjęciem. Kółka zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, i zawisły w powietrzu, nie umiejąc zorganizować pracy wewnątrz ani nakreślić dość wyraźnego programu działania.

W większości wypadków kółka stały się takiemi samemi papierowemi organizacjami, jak Towarzystwa oświatowe, z tą różnicą, że istniejący w każdej kolonji gmach szkolny siłą faktu swojego istnienia zmusza stale kolonistów do zajmowania się jego losami.

Tymczasem kółka rolnicze mają przed sobą olbrzymie zadanie przekształcenia gospodarki rolnej naszych osadników na bardziej nowoczesną i przystosowaną do wymagań rynku, jak o tem pisałem w poprzednim numerze „Polaków z Zagranicy". Zainteresowanie dzisiaj wszelkiemi poczynaniami, mającemi podnieść dochodowość w rolnictwie, jest nadzwyczajna i przy odpowiedniem nastawieniu prac w kółkach rolniczych, można byłoby wytworzyć z kółek organizację żywą, zdolną do akcji i będącą granitową podstawą dla wszelkich pozytywnych poczynań wśród starszego pokolenia, np. w dziedzinie samorządowej i dalszej przyszłości — politycznej.

W szeregu municypjów (coś pośredniego pomiędzy polską gminą zbiorową a powiatem) posiadamy w Paranie większość, ale swojej przewagi liczebnej nie umiemy wyzyskać i ograniczamy się naogół do wprowadzania paru osób do rady municypalnej, aczkolwiek gospodarka municypalna ma duże praktyczne znaczenie dla kolonisty.

Brak wyrobienia społecznego i politycznego kolonisty, brak organizacyjnego wyszkolenia wśród kolonistów czyni bardzo utrudnioną wszelką akcję w kierunku wyzyskania dla potrzeb kolonisty samorządu municypalnego. Przy wyborach municypalnych widzi się wyraźnie, jak mały wpływ wywierają towarzystwa polskie, istniejące wszak w każdej kolonji, na wynik wyborów i na wiązanie się kolonistów z tym czy innym kandydatem.

I dlatego obok zadań czysto fachowych kółka muszą dokonać wielkiej pracy organizacyjno-wychowawczej w odniesieniu do swoich członków.

Na odcinku przemysłowo-handlowym analogiczna praca czeka świeżo powstały Związek kupców i przemysłowców polskich.

Przekształcić C. Z. P. na wzór północno-amerykański.

Dla miast należałoby ponadto przepracować zagadnienie organizacji, opartej na ubezpieczeniu wzajemnem, na wzór Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wówczas Cen-

tralny Związek Polaków w Brazylji, łącząc w sobie związki zaspakajające potrzeby również i ściśle materjalne naszego wychodźtwa i rozporządzające tysiącami karnych i uspołecznionych członków, mógłby, jako naczelna organizacja polska w największej republice amerykańskiej, odegrać dużą rolę polityczną. Sztabem o dużym stosunkowo prestiżu, ale z wielkiemi trudnościami zmobilizujący swoje szeregi.

Zresztą, z wyjątkiem Junaka w tej samej sytuacji znajdują się wszystkie stowarzyszenia polskie w Brazylji. Stowarzyszenie w Brazylji nietylko w Brazylji — to w lepszym wypadku zarząd Stowarzyszenia a w gorszym — zaledwie część zarządu. Ponieważ na gruncie obcym towarzystwa i związki są głównemi wykładnikami polskości, przeto uaktywnienie ich, uczynienie ze wszystkich członków danej organizacji członków czynnych, dla których każde zarządzenie organów kierowniczych, winno być rozkazem, jest dzisiaj naczelnym postulatem naszej polityki w Brazylji.

Zasadnicze typy organizacji istnieją, trzeba je tylko wypełnić odpowiednią treścią i przez celową i systematyczną pracę uczynić stowarzyszenia tamtejsze częścią składową życia wychodźcy. Przykład Junaka wykazuje, że jest to zadanie całkowicie osiągalne i nawet w stosunkowo krótkim czasie.

Michał Pankiewicz.

Dr. EUGENJUSZ ZDROJEWSKI

Szkolnictwo polskie w Belgji

Wkrótce po zakończeniu wojny, światowej w związku z zapotrzebowaniem sił robotniczych na terenach północnej Francji i Belgji, rozpoczęła się na szerszą skalę polska emigracja zarobkowa na te obszary, wytwarzając tam liczne skupienie, które trafnie określił dr. Zarychta w swym odczycie jako jedno z trzech najważniejszych skupień wychodźtwa polskiego. Emigracja ta szła dwiema drogami — z jednej strony stare wychodźtwo polskie w Westfalji i Nadrenji, nie znajdując w dostatecznej mierze pracy, a jeszcze bardziej nie chcąc brać udziału w stosowanym przez Niemców podczas okupacji Ruhry biernym oporze, zaczęło posuwać się na zachód, z drugiej strony fala emigracji z Polski wobec zamknięcia możliwości wychodźczych do Ameryki Północnej skierowała się na zachód Europy. Niebawem na terenie Belgji znajduje się kilka, a potem kilkanaście tysięcy Polaków zatrudnionych przeważnie w kopalniach węgla, a poczęści w przemyśle metalowym. Napływ wychodźtwa następuje głównie w roku 1923, a od następnego 1924 rozpoczyna się akcja organizacyjna. W roku 1925 powstaje „Związek Polskich Towarzystw w Belgji", a następnie istniejący przez lat kilka „Komitet Opieki Kulturalno-Społecznej dla Wychodźtwa Polskiego w Belgji".

Pierwsze zainteresowanie sprawą nauczania polskiego dla wzrastającej wciąż ilości dzieci polskich przejawia się w miejscowości Hautrage, gdzie już w roku 1924 powstaje kwestja sprowadzenia nauczyciela polskiego; tam też zakłada się w roku 1925 pierwszą szkółkę

polską, mającą jednak zrazu charakter kursu języka polskiego dla 46 dzieci.

W roku 1926 rozpoczyna się energiczna akcja ze strony polskich czynników państwowych i społecznych celem postawienia sprawy tworzenia szkół polskich w Belgji w sposób właściwy i zabezpieczający całkowicie dzieci od wynarodowienia, to jest przez tworzenie normalnych prywatnych szkół powszechnych z polskim językiem nauczania. Dzięki przychylnemu stanowisku rządu belgijskiego, w sierpniu 1926 r. dochodzi z tym rządem do porozumienia, na mocy którego:

1. Ministerstwo Oświaty w Brukseli w myśl ustawodawstwa krajowego przyjmuje do wiadomości powstanie szkół polskich z językiem nauczania polskim, utrzymywanych kosztem Komitetu Opieki Kulturalno-Społecznej.

2. Ministerstwo Oświaty w Brukseli pozostawia najzupełniejszą swobodę Komitetowi co do wewnętrznego statutu organizacyjnego i programów szkół.

3. Ministerstwo Oświaty wymaga jedynie, ażeby ilość godzin nauki odpowiadała ilości godzin w szkołach belgijskich.

4. Przymus szkolny ma również obowiązywać dzieci uczęszczające do szkoły polskiej i pod tym względem nauczyciel polski w razie zaniedbania tego obowiązku przez rodziców ma możność egzekutywy karnej za pośrednictwem odpowiednich władz belgijskich.

5. Nauczanie języka francuskiego lub flamandzkiego jest dowolne.

Na tej podstawie z początkiem roku szkolnego 1926/27 powstaje 5 polskich szkół powszechnych w Belgji w czterech miejscowościach, a mianowicie w prowincji Limburgji szkoła koedukacyjna dwuklasowa w Waterschei (69 dzieci), szkoła męska jednoklasowa (50 dzieci) i szkoła żeńska jednoklasowa (63 dzieci) w Winterslag, oraz w prowincji Hainaut szkoły jednoklasowe w Hautrage (40 dzieci) i w Peronnes (36 dzieci). Stan ten przetrwał przez następne lata 1927/28 i 1928/29 z tem, że ilość dzieci wciąż wzrastała oraz podwyższał się stopień organizacyjny szkół (w Waterschei na trzyklasową, w Winterslag na dwuklasową). Szkoły polskie we flamandzkiej Limburgji były przeznaczone dla dzieci w całym okresie wieku szkolnego i tem różniły się od szkół we francuskiej prowincji Hainaut, gdzie do szkół polskich uczęszczały dzieci polskie tylko przez cztery lata t. j. do 10 lat życia, przechodząc potem na dalszą naukę do belgijskich szkół z francuskim językiem nauczania i pobierając w godzinach popołudniowych naukę języka polskiego. Celem zapewnienia należytego dozoru nad szkolnictwem polskiem w Belgji z dniem 1 lutego 1929 roku powierzono jednemu z nauczycieli p. Kazimierzowi Wachowiakowi funkcję instruktora oświatowego.

Rok szkolny 1929/30 przynosi bardzo poważny wzrost szkolnictwa polskiego, zostają mianowicie otwarte dwie nowe szkoły w Limburgji: w Beeringen (41 dzieci) i w Eysden (28 dzieci). Następny rok 1930/31 jest również okresem rozwoju — powstają wtedy szkoły w Boussu (9 dzieci) i w Quaregnon (40 dzieci) w prowincji Hainaut. Szczytu swego wzrostu dosięga szkolnictwo polskie w Belgji w roku 1931/32: zwinięta wprawdzie zostaje szkoła w Boussu, powstaje jednak nowa w Zwartberg (30 dzieci) w prowincji limburskiej. Istnieją wówczas następujące szkoły powszechne z polskim językiem nauczania:

1. *Beeringen — dwuklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 54 dzieci,*
2. *Eysden — dwuklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 63 dzieci,*
3. *Hautrage — jednoklasowa koedukacyjna o 3 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 33 dzieci,*
4. *Peronnes — jednoklasowa koedukacyjna o 3 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 34 dzieci,*
5. *Quaregnon — jednoklasowa koedukacyjna o 3 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 37 dzieci,*
6. *Waterschei — czteroklasowa koedukacyjna o 6 oddziałach i 4 nauczycielach licząca 157 dzieci,*
7. *Winterslag — trzyklasowa (2 klasy męskie i 1 koedukacyjna) o 5 oddziałach i 3 nauczycielach licząca 96 dzieci,*
8. *Winterslag — dwuklasowa żeńska o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 60 dzieci,*
9. *Zwartberg — jednoklasowa koedukacyjna o 1 oddziale i 1 nauczycielu licząca 30 dzieci.*

Ogólna ilość szkół wynosi wówczas 9, klas 17, nauczycieli 17, oddziałów 31, dzieci 564.

Rok 1932/33 przynosi cofnięcie się z osiągniętego stanu, co wynika z faktu zastępowania szkół z polskim językiem nauczania kursami języka polskiego. Z początkiem tego roku ulegają zamknięciu szkoły w prowincji Hainaut t. j. w Hautrage, Peronnes i Quaregnon; pozatem szkoły męska i żeńska w Winterslag o łącznie 5 nauczycielach zostają złączone w jedną o 4 nauczycielach, szkoła w Eysden pomimo wzrostu ilości dzieci ma zamiast dwóch tylko jednego nauczyciela; na skutek tych ograniczeń ogólna ilość dzieci uczęszczających do szkół polskich spada i wynosi, wobec 564 w roku szkolnym 1931/32, 550 z początkiem, a 514 z końcem roku szkolnego 1932/33. W lipcu 1933 roku istniały następujące szkoły:

1. *Beeringen — dwuklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 70 dzieci,*
2. *Eysden — jednoklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 62 dzieci,*
3. *Waterschei — trzyklasowa koedukacyjna o 6 oddziałach i 3 nauczycielach licząca 139 dzieci,*
4. *Winterslag — czteroklasowa koedukacyjna o 5 oddziałach i 4 nauczycielach licząca 195 dzieci,*
5. *Zwartberg — jednoklasowa koedukacyjna o 2 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 48 dzieci.*

Ogólna ilość szkół wynosiła 5, klas 11, nauczycieli 11, oddziałów 21, dzieci 514.

Szkoły w Waterschei i Winterslag są przeznaczone dla dzieci w wieku całego okresu obowiązku szkolnego, pozostałe szkoły dla dzieci do 10-ego roku życia, poczem przechodzą one do szkół belgijskich. Nauka odbywa się podobnie jak w szkołach miejscowych rano i popołudniu w wymiarze 28 godzin tygodniowo. Programy oparto na programach polskich z uwzględnieniem warunków szkoły polskiej zagranicą, a więc z jednej strony przez zwrócenie uwagi na poprawne wyrażanie się dzieci po polsku, tępienie naleciałości z języków obcych, zaznajamianie dziecka z obyczajami i rolą dziejową jego narodu, wyrobienie poczucia łączności z ojczyzną i zamiłowania do wszystkiego co polskie, a z drugiej strony przez szerokie potraktowanie nauki języka francuskiego, historji i geografji Belgji. Taki sam wymiar godzin i program istniał w szkołach zlikwidowanych.

Stan ilościowy uczniów poszczególnych szkół w ciągu omawianych lat 1926 — 1933 przedstawiał się jak następuje:

MIEJSCOWOŚĆ	ROK SZKOLNY							
	26/27	27/28	28/29	29/30	30/31	31/32	32/33	
							stycz.	lipiec
Beeringen	—	—	—	41	44	54	86	70
Boussu ".	—	—	—	—	9	—	—	—
Eysden	—	—	—	28	59	63	74	62
Hautrage	40	17	23	27	38	33	—	—
Peronnes	36	34	43	23	34	34	—	—
Quaregnon . . , . .	—	—	—	—	40	37	—	—
Waterschei	65	98	110	125	139	157	145	139
Winterslag m. . . .	50	59	60	64	85	96	193	195
Winterslag ż. . . .	63	57	67	68	56	60		
Zwartberg	—	—	—	—	—	30	52	48
Razem . . .	258	265	303	400	504	564	550	514

Drugą formą nauczania polskiego na terenie Belgji są kursy języka polskiego. Zrazu powstawały one tylko tam, gdzie nie było możności utworzenia szkoły polskiej czy to ze względu na zbyt małą ilość dzieci czy też warunki lokalowe lub inne. Na kursy języka polskiego uczęszczają dzieci bądź to popołudniu raz lub parę razy w tygodniu, bądź też jeden cały dzień, na który są zwalniane ze szkoły belgijskiej. Rzecz prosta, że kursy języka polskiego nie mogą w pełni utrzymać polskości, ponieważ poza krótkim okresem czasu spędzanym na kursach dzieci pobierają całą naukę w języku obcym, francuskim lub flamandzkim. Pierwsze kursy powstały w roku szkolnym 1928/29 w Liége i Cheratte, dwa dalsze w roku 1929/30 w Jumet i Prayon, trzy dalsze w roku 1930/31 w Chatelineau, Montignies i Seraing, a od roku 1931/32 sieć kursów rozwija się bardzo znacznie w prowincjach Hainaut i Liége, co byłoby niewątpliwie objawem pożą-

danym, gdyby nie fakt, że w ostatnich czasach niektóre kursy powstają z konieczności zamiast zwijanych szkół, przez co dzieci, które korzystały dotychczas z polskiego języka nauczania, uczą się go tylko jako przedmiotu.

Rozwój sieci kursów przedstawia się jak następuje:

Prowincja	ROK SZKOLNY											
	28/29		29/30		30/31		31/32		32/33			
									począt.		koniec	
	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.
Hainaut . .	—	—	—	—	2	72	11	237	14	387	14	414
Liége . . .	2	55	2	52	3	160	12	234	7	225	8	226
Limburgja .	—	—	—	—	—	—	1	37	—	—	—	—
Razem .	2	55	2	52	5	232	24	508	21	612	22	640

Z istniejących ostatnio 22 kursów było 15 całodziennych, to jest prowadzonych w godzinach szkolnych przez jeden dzień (5 godzin) w tygodniu, a 7 popołudniowych po 3 godziny tygodniowo.

Poza temi instytucjami dla młodzieży w wieku szkolnym, w roku 1930/31 powstały dwie ochronki w Waterschei i Zwartberg, liczące podówczas łącznie 81 dzieci, która to ilość wzrosła obecnie do 105.

Ilość nauczycieli, wynosząca zrazu 6, stale wzrastała i doszła w roku 1931/32 do 21 (nie licząc 2 ochroniarek), poczem na skutek kasowania szkół zmalała do 15.

Stan ogólny nauczania polskiego w Belgji w omawianym okresie czasu 1926 — 1933 przedstawiał się jak następuje:

Rok szkolny	szkół	uczniów	ochronek	dzieci	kursów	uczniów	razem		nauczycieli	ochroniarek
							instyt.	dzieci		
1926/27 . .	5	258	—	—	—	—	5	258	6	—
1927/28 . .	5	265	—	—	—	—	5	265	7	—
1928/29 . .	5	303	—	—	2	55	7	358	10	—
1929/30 . .	7	400	—	—	4	176	11	576	13	—
1930/31 . .	9	504	2	81	5	232	16	817	19	2
1931/32 . .	9	564	2	92	24	508	35	1164	21	2
1932/33 pocz.	5	550	2	103	21	612	28	1265	15	2
1932/33 kon.	5	514	2	105	22	640	29	1259	15	2

Pozatem należy wspomnieć, że na terenie będącego w unji celnej z Belgją państwa Luksemburgu, gdzie również wytworzyło się skupienia wychodztwa polskiego, powstał dnia 24 stycznia 1933 roku w miejscowości Esch-sur-Alzette kurs języka polskiego, liczący 33 dzieci.

Ponieważ okres rozwoju szkolnictwa polskiego w Belgji w dotychczasowej formie należy uważać za narazie przerwany, trzeba jeszcze na zakończenie omówić w paru słowach znaczenie tego szkolnictwa.

Szkolnictwo polskie w Belgji powstało na gruncie trzech sprzyjających warunków — daleko idącej przychylności władz i przedsiębiorstw belgijskich, gorącego życzenia robotników polskich uzyskania możności kształcenia dzieci w duchu i języku polskim oraz opieki władz polskich. Dzięki tym okolicznościom rozwiązano w Belgji, przynajmniej na czas pewien, w najlepszy sposób sprawę szkolnictwa polskiego na wychodztwie — utworzono prawdziwą szkołę polską z uwzględnieniem tych przedmiotów, które są potrzebne dzieciom polskim zamieszkałym w Belgji t. j. języka francuskiego, historji Belgji i geografji Belgji (wymiar tych przedmiotów można naturalnie w miarę potrzeby powiększać, utrzymując jednak język polski jako wykładowy), utworzono szkołę dającą pewność, że uczęszczające do niej dzieci nie utracą swej narodowości. To też wielkie znaczenie tych szkół dla kulturalnego rozwoju wychodztwa polskiego doceniało zawsze zarówno same wychodztwo, jak polskie przedstawicielstwa w Belgji i jak także miejscowe władze i społeczeństwo belgijskie.

Należy mieć nadzieję, że z chwilą, gdy względy oszczędnościowe stracą na swej ostrości, zostanie wznowiony przerwany rozwój szkół polskich w Belgji z uwzględnieniem pewnych zmian programowych, o których wyżej wspomnieliśmy. Szkoły te utrzymają narodowość dziatwy polskiej w Belgji, a jednocześnie stworzą wzór, jak przy sprzyjających warunkach miejscowych może się przedstawiać szkolnictwo polskie na obczyźnie.

Szkoła polska jest niezdobytą twierdzą ducha polskiego na Obczyźnie.

Polacy na Łotwie

(korespondencja własna)

Wśród państw, otaczających Rzeczpospolitę Polską, szczególną pozycję zajmuje Republika Łotewska. Państwo łotewskie narodziło się do życia równocześnie z odzyskaniem niepodległości przez Polskę. Jako nieposiadający własnej państwowości, naród łotewski siłą rzeczy nigdy nie miał zatargów ani z państwem ani z narodem polskim, przeciwnie, lata niewoli niemieckiej i rosyjskiej wytworzyły silną wspólność interesów polsko-łotewskich, szczególnie w czasach ostatnich, przed wielką wojną.

Po odzyskaniu niepodległości zbieżność interesów polsko-łotewskich, zwłaszcza wobec konieczności obrony przed najazdem rosyjskim, znacznie wzrosła. Zrozumieniu tego faktu Polska dała wyraz przez akcję o Dyneburg oraz, po zwycięstwie nad Rosją, przez pozostawienie w obrębie granic łotewskich kilku gmin na zachód od Dźwińska w powiecie Iłłuksztańskim z mieszaną ludnością polską, gmin, które początkowo, po wyparciu bolszewików z Wileńszczyzny w roku 1919, były objęte bezspornie w polskie posiadanie państwowe.

Granice polsko-łotewskie zostały ostatecznie ustanowione i przez żadną ze stron nie były i nie są kwestjonowane, mimo iż Republika Łotewska obejmuje część dawnego terytorjum Polski—Inflanty Polskie, z dość znacznym odsetkiem ludności polskiej.

Nie podnosząc pretensyj terytorjalnych, naród polski zdaje sobie jednak dokładnie sprawę ze swego obowiązku, jaki posiada w stosunku do swych braci, którzy pozostali po drugiej stronie kordonu. Ze wspólności plemiennej i kulturalnej z Polakami w Łotwie, Polska nigdy zrezygnować nie może, nie porzucając jednak swego stanowiska pełnej lojalności i przyjaźni do sąsiada łotewskiego.

Polacy w Łotwie dosyć zwartą masą zamieszkują w t. zw. Latgalji — dawnych Inflantach Polskich, — aczkolwiek nie brak ich nigdzie na całem terytorjum Łotwy, głównie w ośrodkach miejskich.

Według ostatnio posiadanych danych, ilość Polaków w Łotwie wynosi 70.000, co stanowi 2,94% ogółu mieszkańców republiki łotewskiej. Obywateli polskich (jednak nietylko narodowości polskiej) zamieszkuje w Łotwie 4 tysiące.

W stolicy kraju, Rydze, mieszka około 14 tysięcy Polaków, w Libawie (Liepaja) 2 tysiące, niewielkie ilości w Mitawie (Jelgava) i Windawie (Venstpils), reszta — w Łatgalji.

Na kolonję polską w Rydze, liczącą jak już wspomniałem, 14 tysięcy osób, składają się głównie rzemieślnicy, drobni kupcy, służba domowa, robotnicy. Inteligencji — niewiele, a ta co istnieje, starego pokroju (i starszego przeważnie wieku) nie wykazuje poważniejszej aktywności. To też Ryga, mimo znacznej liczebności Polaków, nie odgrywa bynajmniej roli ośrodka życia polskiego w Łotwie.

Życie kulturalne i towarzyskie pulsuje tu słabo, towarzystwo oświatowe „Auszra" wegetuje, tak samo towarzystwo dobroczynności. Dość znaczny kontrast w porównaniu ze starszem pokoleniem można zauważyć wśród młodzieży. Istnieje tu polskie stowarzyszenie aka-

demickie, wykazujące w ostatnich czasach ożywioną działalność. Stowarzyszenie liczy obecnie 40 członków, w tem przewaga kobiet. Klub sportowy „Reduta" rozwija się również pomyślnie, jednocząc w sobie młodzież polską na terenie sportowym i kulturalnym.

Pozostawiając charakterystykę życia społecznego w jego głównym ośrodku Łatgalji i Dyneburgu na kiedyindziej, pragnę tu podać dane cyfrowe, odnoszące się do najważniejszej bodaj dziedziny życia polskiego w Łotwie — szkolnictwa.

Wszystkich szkół polskich w Łotwie istnieje 38, o ogólnej ilości uczniów 4916 i nauczycieli 261 osób. Z tego w 3 gimnazjach polskich — w Rydze, Dyneburgu i Rzeżycy pobierało naukę w dniu 1 stycznia r. b. 291 uczniów. Oprócz tego istnieje w Dyneburgu szkoła rzemieślnicza typu średniego, licząca około 100 uczniów.

Polskich szkół powszechnych (t. zw. „podstawowych") istniało w Łotwie w roku szkolnym 1932/1933 — 32.

Podział ilości szkół polskich i uczniów na poszczególne miejscowości przedstawia się następująco:

Ryga	8	szkół	1334	uczniów
Libawa	1	„	238	„
Mitawa	1	„	55	„
Dyneburg	4	„	1368	„
Dyneburg powiat	8	„	525	„
Krasław	1	„	225	„
Rzeżyca	1	„	233	„
Rzeżyca powiat	6	„	236	„
Lucyn powiat	4	„		

Oprócz tego w Grywie, w powiecie iłłuksztańskim, znajdują się 2 polskie szkoły państwowe ze 103 dziećmi.

W Iłłukszcie niema żadnej szkoły polskiej.

Ilość szkół polskich w stosunku do liczebności ludności polskiej w Łotwie jest za mała, a w porównaniu ze szkolnictwem innych mniejszości narodowych przedstawia się wręcz kompromitująco.

Gdy odsetek ludności polskiej w stosunku do ludności całej Łotwy 2,94%, szkół polskich znajduje się zaledwie 1,75% w stosunku do ogółu ludności, podczas gdy Rosjanie, stanowiąc 10,53% ludności republiki, posiadają szkół ponad 12%, Niemcy zaś przy ludności wynoszącej 3,36% — szkół mają 4,45 %.

Pokrzywdzenie ludności polskiej pod względem szkolnictwa (wszystkie szkoły w Łotwie muszą być szkołami państwowemi) przedstawia się jeszcze bardziej jaskrawo, gdy porównamy cyfry odnoszące się do ilości dzieci, przypadających na jedną szkołę dla narodowości polskiej i łotewskiej.

Tak więc jedna szkoła polska przypada w Łotwie na 1696 dzieci polskich w wieku szkolnym, podczas gdy jedna szkoła łotewska przypada tylko na 968 dzieci łotewskich w wieku szkolnym!

Dwie inne mniejszości narodowe, Rosjanie i Niemcy, potrafili sobie zdobyć daleko korzystniejsze warunki oświatowe. Dawni panowie tego kraju, faworyzowani dotąd Rosjanie mają jedną szkołę rosyj-

ską na 830 dzieci rosyjskich, silni zaś ekonomicznie Niemcy nawet 785 dzieci na jedną szkołę niemiecką.

Jeszcze w roku szkolnym 1930/31 Polacy posiadali w Łotwie 45 szkół podstawowych, w roku następnym 1931/32 już tylko 35 szkół, w ubiegłym zaś roku szkolnym 1932/33 — zaledwie 32 szkoły powszechne. Na przestrzeni 2 lat ilość szkół polskich zmalała o 13, co stanowi zgórą 28%!

Jakaż jest przyczyna tego katastrofalnego ubytku polskich placówek oświatowych! Wszak ludność polska nie zmniejszyła się w ciągu tych lat w tym stosunku, przeciwnie, liczebność jej podniosła się.

Jedną z przyczyn zamykania szkół polskich w Łotwie jest ogólnoświatowa fala nacjonalizmu, która przewalając się po krajach Europy zachodniej, dosięgła i Łotwy.

— Łotwa dla Łotyszów! — oto hasło, które coraz silniej rozbrzmiewa w młodej republice. Hasło to urzeczywistnić chcą Łotysze drogą tamowania rozwoju szkolnictwa mniejszościowego, by dzieci mniejszościowe, wychowane w szkole łotewskiej, łatwiej ulec mogły wpływom łotewskim. Na pierwszy ogień poszły szkoły polskie, jednak obecnie opinja łotewska coraz bardziej zaczyna się zwracać przeciwko szkolnictwu rosyjskiemu, jej zdaniem rozbudowanemu nadmiernie. Ponieważ zaś wpływy rosyjskie w Łotwie są dotąd olbrzymie, opinja publiczna nie może się narazie zbyt silnie uzewnętrzniać i przerodzić w otwarte antyrosyjskie represje szkolne.

Druga przyczyna antypolskiego kursu łotewskiej polityki jest natury lokalnej: oto Polacy zamieszkują przeważnie Latgalję, z którą rząd łotewski ma stale kłopoty ze względu na jej separatystyczne tendencje. Silna liczebnie i kulturalnie mniejszość polska przy mięszanej rasowo i słabej ekonomicznie pozostałej części ludności — Latgalczykach, mówiących odrębnem narzeczem i zdradzających tendencje conajmniej autonomiczne, — stanowi, zdaniem Łotyszów, niebezpieczeństwo dla państwa.

Z nacjonalizmu zatem łotewskiego oraz urojonych obaw co do Latgalji zrodziło się antypolskie nastawienie władz łotewskich.

Polacy w Łotwie, by utrzymać obecne oraz odzyskać utracone placówki szkolne, przeciwstawić muszą tendencjom łotewskim rozbudzoną i utwierdzoną polską świadomość narodową oraz silną zwartość organizacyjną. Cały naród polski stanie za nimi w tej pokojowej, lojalnej w stosunku do państwa łotewskiego, walce o swe prawa.

Piotr Mazurek.

Pamiętajcie o II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy, który odbędzie się już w lecie roku 1934.

Witold Sworakowski.

Polskie szkolnictwo parafjalne w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Przystępując do liczbowego omówienia polskiego szkolnictwa parafjalnego w Stanach Zjednoczonych należy zaznaczyć, że do tej kategorji szkół polskich w Ameryce zaliczamy szkoły, utrzymywane przez polskie parafje rzymsko-katolickie. Polskość tych szkół nie polega zatem na objektywnej ocenie języka nauczania, t. zn. nie wynika z faktu, że większość godzin nauki w szkole odbywa się w języku polskim, a natomiast jest ona jedynie wyrazem przynależności szkoły do parafji polskiej. Wymiar godzin, w których dziecko pobiera w tych szkołach naukę w języku polskim jest bardzo różnorodny. Również poziom nauczania jest bardzo różny; w Stanach Zjednoczonych nie ma jednolitej ustawy szkolnej, a poszczególne stany posiadają odrębne ustawodawstwa w tej dziedzinie. Nie mniej jednak 8-letnie początkowe szkolnictwo parafjalne posiada prawie że jednolity program nauczania.

Nie mając zamiaru analizować programu tego szkolnictwa i jego wartości jako warsztatu polskiego wychowania narodowego na obczyźnie, pragnąłbym w niniejszym artykule dać zarys statystyczny jego liczebności i rozmieszczenia oraz warunków pracy w tych szkołach, w porównaniu z ogólnemi liczbami szkolnictwa parafjalnego w Stanach Zjednoczonych. Zródłami niniejszych obliczeń i rozważań są: 1) urzędowe wydawnictwo Episkopatu Katolickiego w Stanach Zjedn. „The Official Catholic Directory",*) podające stan organizacji kościelnej wraz ze szkolnictwem parafjalnem na dzień 1 stycznia 1933; 2) perjodyk „Materjały Statystyczne",**) wydawany przez Ks. Fr. Bolka, zawierający szczegółowe opracowania materjałów „Catholic Directory".

Szkolnictwo parafjalne w Ameryce jest w pojęciu europejskiem szkolnictwem prywatnem z prawem publiczności. Obejmuje ono wszystkie stopnie nauczania: Szkoły początkowe (8-mio letnie) odpowiadające z pewnemi odchyleniami polskim szkołom wydziałowym; High School, Academie, College, Normal School i Seminary odpowiadają polskim szkołom średnim względnie seminarjom nauczycielskim. Istnieją również uniwersytety utrzymywane przez organizacje duchowne.

Szkoły parafjalne mogą istnieć tylko tam, gdzie znajduje się parafja. Proboszcz i władze duchowne są kierowniczemi władzami szkół parafjalnych. Utworzenie szkoły parafjalnej i ustalenie jej „narodowości" (nie jest to równoznaczne z pojęciem „języka wykładowego") jest uzależnione od ordynarjusza diecezji.

Szkoły parafjalne pobierają od rodziców opłaty, których wysokość (począwszy od 6 dol. rocznie) jest zależna od zasobności parafji.

---

*) „The Catholic Directory". Anno Domini 1933. P. J. Kenedy and Sons. New York 1933. Complete Edition. Stron 1211+240+120+1 tablica,

**) „Materjały Statystyczne". Czasopismo poświęcone sprawom wychodźtwa polskiego w Ameryce. Redaktor Naczelny: Ks. Franciszek Bolek. Sharon, Pa. 1933. Rok II, zesz. 1 i 2 (str. 39 i 36).

I. Szkoły początkowe.

Tabl. I podaje zestawienie dla 37 Stanów, ilości parafij oraz misyj polskich i mieszanych, księży polskich, polskich parafjalnych szkół

TABLICA I.

STAN	Parafje		Misje		Księży polskich	Szkół parafjalnych polskich	Dzieci w szkołach parafjalnych polskich	Nauczyc.	
	polskie	mieszane	polskie	mieszane				Sióstr zakon.	świeck.
1. Alabama	1	—	2	—	1	—	—	—	—
2. Arkansas	2	—	—	—	2	2	200	7	—
3. California	1	—	—	—	1	—	—	—	—
4. Colorado	1	—	—	—	1	1	170	4	—
5. Connecticut	24	—	—	—	51	13	9161	155	2
6. Delaware	2	—	—	—	4	2	1343	18	—
7. Florida	—	—	1	—	1	—	—	—	—
8. Idaho	1	—	1	—	—	—	—	—	—
9. Illinois	81	—	2	—	209	75	55551	1118	—
10. Iowa	2	—	2	—	2	1	155	4	—
11. Indiana	21	—	—	—	38	20	9005	168	2
12. Kansas	2	—	2	—	7	2	576	15	—
13. Kentucky	—	—	—	—	1	—	—	—	—
14. Maine	1	—	1	—	1	—	—	—	—
15. Maryland	6	—	—	—	16	6	4119	65	2
16. Massachusetts	47	3	1	—	78	22	11390	244	2
17. Michigan	87	2	2	—	178	60	39403	665	2
18. Minnesota	47	—	7	—	53	22	4706	152	1
19. Missouri	9	—	2	—	13	9	1700	42	—
20. Montana	2	—	—	—	2	2	188	11	—
21. Nebraska	19	—	2	—	20	10	1670	52	—
22. New Hampshire	3	—	—	—	3	1	285	6	—
23. New Jersey	38	—	2	—	65	29	19529	353	5
24. New York	91	5	3	—	187	72	36636	700	10
25. North Dakota	6	7	1	—	6	1	55	5	—
26. Ohio	41	7	3	—	74	33	17735	325	1
27. Oklahoma	1	—	—	—	1	—	—	—	—
28. Oregon	1	—	—	—	1	—	—	—	—
29. Pennsylvania	163	2	12	—	237	92	39017	789	—
30. Rhode Island	6	—	—	—	7	2	585	14	—
31. South Dakota	2	—	—	—	2	—	—	—	—
32. Texas	23	—	4	—	21	16	1993	65	—
33. Vermont	1	—	2	—	2	1	398	6	1
34. Virginia	2	1	2	5	3	1	101	3	—
35. Washington	2	—	—	—	4	—	—	—	—
36. West Virginia	8	1	3	—	8	4	934	20	—
37. Wisconsin	86	11	26	2	162	60	17715	389	—
Razem	830	39	83	7	1462	559	274320	5395	28

początkowych, dzieci uczęszczających do tych szkół i nauczycielek udzielających nauki w tych szkołach. Nauczycielkami są prawie że wyłącznie Siostry zakonne, tylko w nielicznych wypadkach osoby świeckie (przeważnie mężczyźni). W pozostałych 11 stanach niema parafij polskich (ani misyj), a temsamem i szkół polskich.

Powyższe liczby, przedstawiające polski stan posiadania porównamy z liczbami ogólnemi, podanemi przez „Catholic Directory" (bez Hawai i Alaski).

Katolików jest w Stanach Zjednoczonych ogółem 20.146.168; w liczbie tej mieści się około 4.000.000 Polaków — Katolików, a zatem Polacy stanowią około 20% Katolików zapisanych w parafjach rz.-kat. w Stanach Zjednoczonych. Wydaje się naturalnem, że udział Polaków we wszelkich instytucjach kościelnych powinien obracać się w pobliżu tego stosunku procentowego*). Tymczasem bliższe zbadanie wykazuje bardzo niekorzystny dla Polaków stan faktyczny:

	ogółem w Stanach Zj.:	Stan polski:	w%
Arcybiskupów	17	—	—
Biskupów	105	3	2,8
Księży katolickich	28.215	1.462	5,1
Parafji katolickich	12.473	830	6,6
Szkół parafjalnych	7.495	559	7,5
Dzieci w szkołach parafjaln.	2.270.281	274.320	12,0

Polacy — Katolicy w Stanach Zjedn. mają zatem tylko 1/4 część liczby księży i 1/3 liczby parafij i szkół parafjalnych, które powinni posiadać w myśl słusznego udziału procentowego. Najdotkliwszem upośledzeniem Polaków jest brak biskupów — Polaków. Z trzech polskich biskupów tylko jeden jest ordynatorem diecezji, i to w dodatku takiej diecezji, w której niema większych skupień polskich.

Również niekorzystnie przedstawiają się warunki pracy w polskich szkołach parafjalnych. Szkoły są przepełnione a nauczycielstwo przeciążone nadmierną liczbą uczniów, na czem cierpi bardzo poważnie poziom nauczania. Podczas gdy w szkołach irlandzkich (angielskich) — a nawet niemieckich i włoskich — przeciętna liczba dzieci, przypadająca na jedną nauczycielkę waha się pomiędzy 30 a 40, to stosunek ten w szkołach polskich jest znacznie gorszy:

TABLICA II.

S T A N	D Z I E C I	
	na 1 szkołę	na 1 nauczyc.
Pennsylvania	424	49
Illinois	740	49
New York	508	51
Michigan	656	59
Wisconsin	259	45
Ogółem w Stanach Zjedn. przeciętnie	497	50

*) Poważne ilości obywateli Stanów Zjednoczonych, gdzie istnieje rozdział Kościoła od Państwa, nie są zapisane do żadnego z kościołów. Liczba Polaków-katolików zarejestrowanych jest mniejsza niż ogólna cyfra Polaków, wynosząca 4.000.000 — przyp. red.

Gdy porównamy obecny stan z latami poprzedniemi, to stwierdzamy, że tendencje rozwojowe polskiego stanu posiadania są korzystne o ile chodzi o liczbę parafij i szkół polskich, natomiast wykazują pewien spadek liczby dzieci uczęszczających do polskich szkół parafjalnych i liczby nauczycielek.

TABLICA III *)

	LICZBY				
	parafji pol.	księży	szkół paraf.	dzieci szk.	nauczyciel.
1927	767	1.645	516	286.538	
1930			559	287.478	5.519
1922	830	1.462	559	274.320	5.423

Spadek liczby dzieci w szkołach polskich w okresie 1930 — 1932 należy tłumaczyć jako skutek ogólnego kryzysu gospodarczego. Nauka w polskiej szkole parafjalnej jest płatna, podczas gdy w angielskiej szkole publicznej nietylko że bezpłatna, ale dzieci otrzymują tutaj bezpłatnie podręczniki i inne pomoce szkolne. To też wielu bezrobotnych Polaków oddało w tym okresie swe dzieci do szkół państwowych.

Gdy przyjmiemy, że liczba dzieci polskich w wieku szkolnym (od 7 do 15 lat) wynosi około 15% ogółu Polaków—Katolików t. j. około 600.000, wówczas śmiało można powiedzieć, że do polskich szkół parafjalnych uczęszcza przeszło 45.7% dzieci Polaków-katolików w Stanach Zjednoczonych.

Szkolnictwo średnie omówię w następnym numerze „Polaków Zagranicą”.

---

*) Zestawiono na podstawie danych, ogłoszonych przez Ks. F. Bolka. W zestawieniu za rok 1932 Ks. Bolek podaje wyższe liczby (833, 1.562, 572, 276.286, 5.729), jednak gdy podsumuje się dane szczegółowe dla poszczególnych diecyzji otrzymuje się, wymienione w zestawieniu, liczby niższe.

Zgodą, rzetelną pracą i wytrwałością zbudujemy wielki, zwarty i jednolity ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW.

Co powinien wiedzieć reemigrant wracający do Polski

Zarówno Macierz, jak i Wychodztwo czynią poważne przygotowania do stworzenia i zorganizowania wielkiego Światowego Związku Polaków, którego potrzebę odczuwają wszyscy ci, którym zdobycie należytego miejsca pod słońcem dla narodu polskiego głęboko leży na sercu. Do powołania do życia i prowadzenia tej wielkiej organizacji powołani są wszyscy należycie uświadomieni i odpowiednio przygotowani ludzie, widzący jasno cele takiego związku i posiadający wyczucie jego doniosłości.

Ludzi takich nie brak zarówno w Macierzy, jak i na Wychodztwie, a wszyscy oni powinni podać sobie dłonie do wspólnej, dobro wszystkich na oku mającej, pracy. I zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dość wydatną rolę mogliby w tej robocie odegrać ci, którzy czas jakiś na Wychodztwie spędzili, z potrzebami jego dokładnie się zapoznali i rozumiejąc ducha środowiska, które świeżo opuścili, mogliby wiele do powstania Światowego Związku Polaków się przyczynić.

Oto jeden z powodów, dla którego Macierz widziałaby chętnie mniej lub więcej silną falę powrotną z poza Wielkiej Wody, z kraju, w którym przysłowiowy dawniej dobrobyt — prosperity — należy obecnie do przeszłości, a nic jakoś nie zapowiada rychłego powrotu do tych korzystnych warunków bytu, dla których warto było opuszczać kraj rodzinny skazując się na gorzką nieraz tułaczkę w pogoni za kawałkiem chleba, którego Macierz nie wszystkim dostarczyć mogła.

To jeden powód, ale niewątpliwie nie najważniejszy; są i inne o wiele donioślejsze.

Przyczyny reemigracji.

Całe mnóstwo Polaków dorobiło się ciężką i znojną pracą jakich takich, czasami nawet dość znacznych, oszczędności w tej myśli, aby na stare lata mieć zapewniony byt spokojny dla siebie samych i możność wyprowadzenia na ludzi, licznego nieraz potomstwa. Poto przez szereg lat odejmowało sobie „od gęby”, poto skazywało się na różnego rodzaju, nieraz dość poważne, prywacje czyli wyrzeczenie się wielu nietylko przyjemności, ale nawet istotnych potrzeb życiowych, co krzepiło siły fizyczne i ducha uginającego się niejednokrotnie pod nadmiernie ciężkiem brzemieniem przeciwności życiowych.

Gdy nagle wybucha na całym świecie straszny w swych skutkach kryzys, dotykający przedewszystkiem ludzi pracy, którzy znaleźli się w obliczu srożącego się od szeregu lat bezrobocia, i niema żadnych widoków na to aby klęska ta rychło zakończyć się miała. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, tym banku świata powojennego, kilkanaście miljonów ludzi zostało bez pracy i możności zarobienia na suchy bodaj kawałek chleba. Na domiar nieszczęścia, nieszczęściem bowiem kryzys ten nazwać można, potężny do niedawna dolar zachwiał się i stracił na swej wartości i niewiadomo doprawdy, kiedy do swej dawnej wartości powróci. Wielcy i możni tego świata amerykańscy

multimiljonerzy śpią spokojnie, boć ich bajeczne wprost fortuny pozwalają na beztroskie przeczekanie kryzysu, na którym może nawet świetne robią interesy, ale szary człowiek z ulicy, człowiek pracy, drobny ciułacz ciężko zapracowanego grosza musi żyć z nagromadzonych, a przez powstałą na skutek kryzysu drożyznę uszczuplonych, oszczędności, które djabelnie szybko topnieją i raz nazawsze przepadają. A co się stanie z chwilą, w której się wszystkie oszczędności zje a pracy nie dostanie? Położenie straszne, rozpaczliwe!

Ale czy niema z tego położenia jakiegoś wyjścia? Inni może go nie mają, ale mają go właśnie Polacy, bo Polska, chociaż również kryzysem dotknięta, jest jakby oazą, w której można sobie zupełnie znośnie życie urządzić. Polska jedna od szeregu lat ma rząd mocny i trwały, ma wskutek tego zapewniony ład i porządek, ma spokój wewnętrzny tak dla człowieka pracy potrzebny; Polska, co więcej, posiada stałą, wahaniom kursu nie podlegającą walutę, złoty polski bowiem jest mocny, jak mur, nie potrzebując żadnych sztucznych podpórek i sposobów utrzymania jego wartości i każdy może mieć pewność, że wartość złotego polskiego jutro i pojutrze i popojutrze będzie zupełnie taka sama, jaką jest dzisiaj, i że poczynione oszczędności nie znikną z dnia na dzień, człowiek bogaty nie obudzi się nagle nędzarzem i nie dozna niedostatku.

Wskutek istniejącego i ugruntowanego zaufania w Polsce rozwijają się: rolnictwo, przemysł, rzemiosła i handel, a ruch budowlany i roboty publiczne coraz większe przybierają rozmiary. To też w Polsce grosz włożony w interes daje skromny, to prawda, ale pewny dochód, i dostarcza pewnych środków do życia. W Polsce, podobnie jak i gdzieindziej, pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki, ale włożony w interes kapitał nie idzie na marne i daje spodziewane odsetki. Ziemia — nawet dobrze zagospodarowana — jest tania, rzemiosło jest w okresie odrodzenia, sadownictwo, warzywnictwo (szczególniej w bliskości większych miast) ma piękne widoki rozwoju i warunki dochodowości; rozwój turystyki i wszelkiego rodzaju letnisk stwarza korzystne warunki dla hotelarstwa do tej pory w Polsce nie stojącego na właściwym poziomie. Drobny, umiejący ziemię uprawić rolnik, ma warunki spokojnej i owocnej pracy. Otwarcie jedynie powiedzieć należy, że nie można w Polsce podobnie zresztą, jak na całym świecie, zabierać się do jakiegokolwiek interesu z gołemi rękami, *że potrzebna jest mniejsza lub większa gotówka* tej bowiem w Polsce dotkliwy brak, to też kto ma dość kapitału na to, aby zacząć taki czy inny interes za gotówkę i jeszcze mieć nieco grosza na początek, ten może zabierać się do interesu z otuchą, że włożony grosz przyniesie mu dochód, a praca sowicie się opłaci.

Rzetelne informacje o stosunkach w Polsce.

Trzeba tylko pamiętać o jednem, że co kraj, to obyczaj, że business w Polsce wygląda zupełnie inaczej, niżeli w Ameryce, że nie można stosować tych samych metod pracy, że trzeba dokładnie wiedzieć nietylko co w Polsce robić można, ale i jak, w jaki sposób. Rzecz to zaiste ciekawa nie łatwa, ale na szczęście na wszystko jest

sposób; pomyślała o tem bowiem dobrze naszym Rodakom amerykańskim znana „Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy", która zaprzągnęła do pracy cały szereg tęgich, na rzeczy dobrze znających się specjalistów i wydała drukiem dużą i śmiało można powiedzieć piękną książkę p. t. „Informator dla Reemigrantów" jako poradnik dla tych, którzy myślą o powrocie do Polski. Książka dużego formatu o 188 stronach druku, na pięknym papierze i bogato ilustrowana powinna znaleźć się w rękach tych wszystkich, którzy mają dość krainy „wszechmocnego" dolara, którzy pragną uratować swoje oszczędności i włożywszy je w dobry interes zapewnić sobie może skromny na początek, ale za to pewny byt.

Jazda do Polski na ślepo, na „ola Boga", nietylko nie ma sensu ale jest wprost występkiem; ktoby tak pojechał nie chcąc niczyjej rady, niczyjej wskazówki, naraziłby się niewątpliwie na bolesny zawód, ale jest to zgoła niepotrzebne, bo po to właśnie z wielkim nakładem pracy i pieniędzy został wydany „Informator", aby ludzi od szkód i strat uchronić. Pieniądz na książkę wydany mały a zysk wielki. Czytelnik dowie się z tej książki, że rząd polski wydał cały szereg odpowiednich ustaw, że różne urzędy państwowe są odpowiednio przygotowane na przyjęcie naszych powrotników czyli reemigrantów, że różne banki są gotowe udzielić godziwych pożyczek, aby tylko przyjść chętnym z pierwszą pomocą. W „Informatorze" pilny i uważny czytelnik znajdzie ścisłe wiadomości o cenach ziemi w różnych częściach kraju; znajdzie informacje o formalnościach przy kupnie nieruchomości, budowie i założeniu warsztatu pracy; znajdzie wskazówki przy nabywaniu ziemi; znajdzie wiadomości odnoszące się do ułatwień budowlanych na wsi; znajdzie uwagi i pouczenia dla rzemieślników; znajdzie rady przy budowie domów nawet z planami i kosztorysem; nakoniec znajdzie informacje o formalnościach i kosztach związanych z przejazdem, przewożeniem rzeczy, przesyłką pieniędzy i nabyciem obywatelstwa (na wypadek, gdyby chciał wrócić do Polski taki, który już nabył obywatelstwo amerykańskie). A ponieważ mogłoby się zdarzyć, że ktoś chciałby nabyć nieruchomość w Polsce, przebywając jeszcze w Ameryce, to „Informator" podaje i pod tym względem liczne wskazówki czyniąc w ten sposób zadość wszelkim potrzebom tych, którzyby z wiadomości w książce zawartych skorzystać zechcieli.

Opuściliście Polskę wtedy, kiedy nietylko obcy, ale wróg śmiertelny miał ją w swojem władaniu i na każdym kroku nas krzywdził; dzisiaj możecie do Niej powrócić tak, jak do własnego domu we własnem znajdującego się posiadaniu, gdzie Was na każdym kroku spotka szczera życzliwość i dobra wola, ale pod jednym warunkiem abyście nie słuchali różnego rodzaju pokątnych doradców, którzy tylko wyzyskać a nawet oszukać Was zechcą, bo złych ludzi nigdzie nie brak na świecie; dzisiaj macie w Polsce własny polski Rząd, własne polskie urzędy, własne polskie organizacje, macie słowem wszędzie dostęp do swoich, do których z pełnem zaufaniem zwracać się możecie w tej pewności, że nie tylko nikt nie chce Waszej krzywdy, ale że przeciwnie przed krzywdą Was ochroni i dla dobra Waszego na polskiej ziemi pracować będzie.

Wojciech Szukiewicz

Farmerzy polscy w Ameryce Północnej

(Artykuł nadesłany przez reemigranta ze Stanów Zjednoczonych).

Polski farmer w Ameryce — to syn fornala, lub małorolnego włościanina polskiego. Przyzwyczajony do pracy na roli, zdobył on sobie ciężkim wysiłkiem i żelazną oszczędnością poważne miejsce.

W rodzinie farmerów amerykańskich, gdzie jest bardzo pożądanym elementem, zajmuje nieomal drugie miejsce w drobnem rolnictwie w całej nowej Anglji i w stanach północno-zachodnich. Niebrak również naszych rolników wśród większych farmerów, których majątki sięgają nieraz miljonowych sum.

Większość tych polskich wychodźców-farmerów wyemigrowała do Ameryki przed 30-tu do 45-ciu laty. Wówczas w Stanach Zjednoczonych były jeszcze wielkie połacie gleby nieuprawianej. Komunikacji z temi obszarami prawie nie było. Rząd St. Zjedn. rozporządzając wówczas wielkimi obszarami tej dzikiej gleby dawał ją zadarmo tym wszystkim emigrantom, którzy się chcieli poświęcić ciężkiej pracy na niej.

Gdy „John, the Polack", przyjechał ze „starego kraju" do Nowego-Jorku lub Chicago, to jakiś agent odsyłał go gdzieś daleko, w dzikie pustynie do budowy dróg żelaznych. „John" chętnie pojechał, bo mu przyobiecano, że jak popracuje tam przez kilka lat i jak, skończy się budowa kolei rząd da mu tam kawał pola bezpłatnie. John pojechał, wybudował kolej, zarobił sobie trochę pieniędzy i zwrócił się do rządu po bezpłatną działkę dziewiczej ziemi, składającą się z kilkudziesięciu morgów. Zakasał rękawy i zaczął uprawiać tę dziką glebę. Jego sąsiad Irlandczyk również to samo uczynił, ale się wnet zniecierpliwił, przyszedł do naszego Johna i sprzedał mu swoją działkę nieuprawnej pustyni za bezcen — tak zrobił drugi trzeci, i nasz wychodźca syn fornala z Polski pracował, skupywał ziemię i dorobił się z czasem poważnej fortuny.

Jak żyje dzisiaj ten nasz polski farmer w Ameryce? Jak wygląda przeciętna farma amerykańska? Przeciętny dom farmerski, liczy 2 piętra składa się z 8 i więcej pokojów. Jest murowany, a częściej drewniany, kryty przeważnie gontami lub dachówką. Każdy farmer amerykański, włączając naszego wychodźcę, ma wszelkie udogodnienia w swem domu; prąd elektryczny do oświetlania i do użytku gospodarczego, łazienkę, kanalizację, radjo, często telefon.

Jeśli elektryczności nie czerpie z pobliskiego miasta, to ją sam wytwarza wiatrakiem lub też motorem spalinowym. Nieomal każdy farmer, który nie otrzymuje wody z miasta pompuje ją wiatrakiem, ze studni do zbiornika, dużej beczki ustawionej gdzieś na wysokości 20-tu metrów, połączonej rurami z domem.

Niedaleko domu stoi porządna obora, stajnia z betonową posadzką, rynsztokiem. Obok garaż na samochód osobowy, ciężarowy i motorowy traktor do pracy w polu. Jednem słowem rozporządza on wszelkiemi udogodnieniami, które pozwalają mu mieszkać w warunkach kulturalnych i utrzymywać kontakt ze światem i życiem społecznem.

Ogólnoświatowy kryzys rolniczy daje się naturalnie we znaki amerykańskiemu farmerowi. Położenie drobnego farmera amerykań-

skiego jest specjalnie ciężkie, gdyż do trudności które wywołuje kryzys, dołączają się jeszcze ciężkie dla farmera skutki polityki amerykańskich, wielkokapitalistycznych trustów operujących z Chicago i New-Jork'u (Wall Street) na całe Stany Zjednoczone. Niszczą one wprost drobnego farmera swą polityką niskich cen na najważniejsze ziemiopłody i produkty hodowli [1]).

Taki „Trust", organizacja złożona z kapitalistów — bankierów— czyli z ludzi niemających nic wpólnego z pracą na roli, tylko uprawiających spekulację, jest dyktatorem na rynku płodów, rolnictwa i hodowli. Taki „Trust", co pewien czas wybiera na spekulację jeden produkt pracy farmera. Dajmy na to obrano na spekulację trzodę chlewną. „Trust" wysyła swych agentów do wszystkich stanów z poleceniem skupywania tylko świń i płacenia, powiedzmy, parę centów więcej na funcie żywej wagi. Daje im to możność zwalczenia konkurencji na rynku. Dokonawszy tego, „Trust" działający w porozumieniu z wielkiemi rzeźniami, sprzedaje im towar po niższej cenie, niż mógłby zaoferować go poszczególny farmer.

W tej walce o rynek przegrywa farmer. Opanowawszy całkowicie rynek i wybudowawszy w międzyczasie całą sieć targowisk, do których farmer jest zmuszony dowieźć swoją trzodę, „Trust" dyktuje ceny i daje farmerowi już cenę nie wyższą, a o kilka centów na funcie niższą niż tą, jaką poprzednio uzyskiwał, sprzedając nieskartelizowanemu nabywcy. Różnica ta składa się na wielkie zyski spekulacyjne „Trustu". Pozatem podatki, które opłaca farmer są duże.

Farmer amerykański zrozumiał, że ze strony „Trustu" dzieje mu się wielka krzywda i walczy coraz ostrzej nietylko o swój lepszy byt, lecz o prawdziwą amerykańską „Lincolnowską demokrację, w jakiej on, jego dziadkowie przyzwyczaili się żyć.

Nasz wychodźca-farmer z Polski — również nie pozostaje w tyle, lecz walczy wspólnie w jednym szeregu amerykańskich farmerów. Bierze on pełny udział w życiu społecznem, należą do amerykańskich związków farmerskich.

Józef Janicki.

---

[1]) Autor w sposób niewystarczający tłumaczy przyczyny kryzysu rolnego w Stanach Zjednoczonych — przyp. red.

Następny numer „Polaków Zagranicą" ukaże się w pierwszych dniach stycznia.

Kongo belgijskie i Polacy w niem zamieszkali

(korespondencja własna).

Polacy, zamieszkali w Kongo Belgijskiem stanowią nieliczną garstkę rozsianą po ogromnych przestrzeniach tego kraju.

Trochę cyfr

Na całem terytorjum tego kraju, zajmującem znaczniejszą część Afryki Środkowej, a mianowicie, 2.350.000 kilometrów kwadratowych, zamieszkuje wogóle Europejczyków około 25.500, w tej liczbie Belgowie, jako gospodarze kraju, są w liczbie 17.500. Pozostali Europejczycy, w ogólnej ilości 8.000, są to przedstawiciele prawie wszystkich narodów. Statystyka urzędowa podaje, że *obywateli polskich w 1930 roku zamieszkiwało na terenie Konga Belgijskiego — 44.*

Jest to znikoma liczba, jeżeli wziąć pod uwagę, że w istocie całe życie gospodarcze Konga Belgijskiego oparte jest na Europejczykach i że Belgowie, którzy w liczbie imigrantów do Konga stanowią liczbę stosunkową najpoważniejszą, gdyż, jak to powyżej zaznaczyliśmy, stanowią około 65% Europejczyków—są przeważnie urzędnikami państwowymi i prywatnymi, zaś jako przedsiębiorcy w tym kraju odgrywają rolę stosunkowo niedużą. Mają oni wpływ na to życie raczej jako kapitaliści. Około 75% kapitału, na którym opiera się życie gospodarcze Konga, jest pochodzenia belgijskiego.

Natomiast różne narodowości Europy, mające wogóle w Kongo nieskrępowaną niczem możność pracy i zarobkowania w handlu, rolnictwie i przemyśle, przy pomocy kapitałów własnych, czy też belgijskich, traktowane są tam przez administrację kolonjalną jednakowo przychylnie, i w tym zakresie nie daje się tam odczuć różnicy. Portugalczycy, Włosi, Anglicy są tam liczebnie, po Belgach, stosunkowo najliczniejsi. Zkolei po nich ilościowo najwięcej zamieszkuje tam Francuzów, Amerykanów, Greków, a następnie Holendrów i Szwedów.

Oczywiście kupcy stanowią wśród tych imigrantów liczbę największą.

Rolnictwo

Plantacje rolne, eksploatowane są prawie wyłącznie przez Europejczyków. Ostatnie lata spowodowały w Kongo Belgijskiem, z przyczyny złych konjunktur, załamanie się finansowe plantatorów, dopływ więc nowych sił do upraw wszelkiego rodzaju ustał całkowicie, a ci z nich, którzy nie potrafili zlikwidować swych plantacji, a czekają na nich dla swoich produktów czasów lepszych, przerzucają się również do handlu. Szczególnie dotkliwie odczuli zmianę stosunków na rynku surowcowym plantatorzy kawy, i dziś produkować kawę mogą tam tylko ze stratą. Plantatorzy określają deficyt sumą 2 fr. belg. na 1-ym kg. kawy, podług dzisiejszych cen sprzedażnych. Niektórzy nasi rodacy również ponieśli straty na kawie.

W rolnictwie tamtejszem kawa nie stanowi jednak obecnie głównego artykułu uprawy przemysłowej, bowiem niezależnie od niej, jak również równolegle do takich produktów rolnych, jak palmy oleiste,

sizal (roślina włókiennicza) i herbata, — rozszerza się w Kongo uprawa bawełny. Rozmiar tych plantacji bawełny, szczególnie u murzynów, pouczanych w tym zakresie przez instruktorów belgijskich, rośnie z roku na rok. W eksporcie światowym bawełna z Konga nie odgrywa dotąd znacznej roli, jednak eksport jej zwiększa się i wynosi już zgórą 10.000 ton rocznie. Jaki wpływ odegra zczasem na rynkach światowych bawełna tamtejsza — trudno przewidzieć, jednak, sądząc z orzeczeń fachowców, włókno bawełny z Konga nie jest naogół gorsze od standartowych włókien amerykańskich lub egipskich.

Bogactwa mineralne

Kongo Belgijskie jest wogóle jednym z najbogatszych krajów Afryki Środkowej. Naturalne jej bogactwa przyciągają ludzi przedsiębiorczych z całego świata, a równe dla wszystkich prawa — ich nęcą. Kongo ma ogromne bogactwa w kruszcach, tamtejsze kopalnie miedzi, położone głównie w południowej części kraju, Katandze, dają największą pozycję w fakturze eksportowej Konga: około 150.000 ton miedzi wywieziono stamtąd w 1930 r. Oprócz miedzi, posiada Kongo również kopalnie złota, cynku oraz złoża djamentów. Ostatnio pola djamentowe Afryki Południowej przestały już uchodzić za najbogatsze, gdyż w południowej części Konga odnaleziono bardzo bogate pola djamentowe.

Rzeczą jest oczywistą, że puls życia gospodarczego w Kongo w znacznym stopniu jest silniejszym w tych częściach kraju, gdzie dobywane są kruszce, i że rozwój tych prowincji idzie w szybkim tempie. Dla kupca ma to duże znaczenie, jeżeli zważyć, że odbiorcą towaru jest w Kongo nie Europejczyk, ale miejscowy murzyn, w miarę więc zapotrzebowania na jego pracę i lepszych płac, co ma miejsce w kopalniach, zbyt artykułów handlowych stale rośnie.

Przemysł.

Kongo belgijskie ma niezmierne bogactwa w lasach. Są to przestrzenie ogromne, ciągnące się od stolicy Leopoldville w kierunku wschodnim i północno-wschodnim na przestrzeni około 2.000 kilometr. Lasy te dochodzą aż do Bangui, stolicy Ubangui Szari, a do Stanleyville w kierunku wschodnim. Pozatem ciągną się lasy i w kierunku południowo-wschodnim od Leopoldville wzdłuż rzeki Kasai, dopływu rzeki Kongo. Są to przeważnie drzewa, jak wogóle lasy terenów zwrotnikowych, bardzo twarde, t. j. o wielkim ciężarze gatunkowym, jak mahoń, heban i inne. Drzewa te są trudne do obróbki stolarskiej, natomiast są artykułem eksportowym do Europy, jako drzewo do meblarstwa oraz na drewniane części różnych mechanizmów.

Oczywiście w eksporcie drzewa odgrywa w Kongo decydującą rolę transport do portu, gdyż transport kolejowy jest stosunkowo kosztowny. Dlatego główną arterją komunikacyjną jest spław do Leopoldville, t. j. do kolei i na potrzeby miejscowego przemysłu meblarskiego w tem mieście, pozatem eksploatatorzy lasów korzystają z kolejek wąskotorowych. U brzegów oceanu jest stosunkowo nie-

wielki rezerwoar leśny, t. zw. Maiombe, połączony koleją z Boma, dawną stolicą Konga, portem rzecznym na rzece Kongo, w odległości 100 kilometrów od oceanu.

Jeden z naszych rodaków, osiadły w Kongo od lat dziewięciu, prowadzi tam eksploatację lasów w większym zakresie, ma on różne dostawy drzewa i umowy na zaopatrywanie w drzewo opałowe szeregu stacji drzewnych wzdłuż rzeki Kongo, na przestrzeni 180 kilom., jako paliwa dla statków rzecznych, odbywających rejsy od Leopoldville w górę rzeki.

Eksploatacja lasów pod względem prawnym jest łatwą do uzyskania: każdy reflektant otrzymuje od urzędu gubernatora pozwolenie na wyrąb w określonym rewirze, oczywiście na przestrzeni znacznej, płacąc za to minimalną sumę rocznie.

Duże widoki ma w Kongo przemysł fabryczny wszelkiego rodzaju. W tym zakresie kraj jest dopiero w początkowym stadjum rozwoju. Mamy tam już dwie cementownie, dwa browary, cukrownię, tkalnię i produkcję tapioki, t. j. kaszy z kłączków manioki, czyli rośliny uprawianej w Kongo wszędzie i zastępującej murzynowi nasz chleb. Perspektywy rozwoju przemysłu na miejscu są znaczne w zakresie różnorodnym, gdyż opłacalność produkcji, opartej na miejscowych potrzebach lub surowcach, ma tam zawsze, wobec taniości robotnika jak i tanich bankowych stosunków — szanse dużych zysków. Z Polaków, osiadłych w Kongo zatrudnionych jest kilku w polskiem przedsiębiorstwie fotograficznem w Leopoldville, reprezentującem również aparaty fotograficzne produkcji europejskiej. Ostatnio miała tam powstać, założona przez jednego z Polaków, fabryka suchej destylacji drzewa.

Handel.

Handel w Kongo zatrudnia oczywiście największą ilość Europejczyków. Jest on zorganizowany w ten sposób, że towary z portu są transportowane koleją do Leopoldville, gdzie znajdują się wszystkie prawie centrale tamtejszych domów handlowych. Z Leopoldville towary rozchodzą się po całym kraju: drogą wodną po rzece Kongo, koleją i samochodami, a często w głębi kraju karawanami. Handel oparty jest na stosunkach uporządkowanych w zakresie obrotu. Jest on więc albo wymiennym na surowce i płody rolne, co ma miejsce głównie przy rozwożeniu towaru rzeką Kongo i jej dopływami, gdyż wówczas towar swój zamienia kupiec, jadący statkiem, na te miejscowe produkty, albo też hurtownik sprzedaje swoje towary detalistom operującym w głębi kraju na kredyt, przyczem wypłacalność detalistów jest naogół bardzo dobra.

Ponieważ odbiorcą towaru europejskiego jest nietyle mieszkaniec europejski Konga, ale głównie murzyn, więc oczywiście warunki handlu tamtejszego wymagają od kupca dużego przygotowania osobistego. Winien on przedewszystkiem znać gusta lokalne, które są bardzo różne w poszczególnych prowincjach Konga oraz mieć możność dokonywania obrotu handlowego w terminie dłuższym. Obrót taki między Polską a Kongiem trwa nie krócej niż pięć miesięcy, wlicza-

jąc w to czas niezbędny albo na rozwiezienie towaru w górę rzeki przy handlu wymiennym, albo też wliczając w ten czas kredytowanie odbiorcy przy handlu z detalistą.

Kupiectwo w Kongo ma swoje Izby Handlowe, które normują szereg stosunków i wpływają na rząd w zakresie potrzeb lokalnych. Polaków zatrudnia handel w Kongo stosunkowo najwięcej. Są to jednak albo detaliści w głębi kraju, albo pracownicy w wielkich domach handlowych; ostatnio powstaje również i hurtowny polski handel, organizowany na trwałej podstawie po paroletnich próbnych tranzakcjach.

Witold Tański.

Leopoldville—Kongo belgijskie.

Kronika Rady Organizacyjnej

Posiedzenie Prezydjum Rady Org. Pol. z Zagr. w dniu 15.XI 1933 r. w sali budżetowej Senatu Rzeczypospolitej.

Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem p. Marsz. Raczkiewicza.

Wiceprezes Fularski przedstawia przebieg i rezultat prac Komisji Organizacyjnej II Zjazdu Polaków z Zagranicy i Swiatowego Związku Polaków, oraz cele i zadania tego ostatniego, Komisja prace swe właściwie zakończyła, opracowując projekt Statutu Sw. Zw. Polaków oraz regulamin II Zjazdu Pol. z Zagr., projekt deklaracji ideowej i projekt odezwy na II Zjazd Pol. z Zagr.

Nieustalona została jeszcze ostatecznie nazwa projektowanego Związku; większość Komisji wypowiedziała się za nazwą „Swiatowy Związek Polaków z Zagranicy", ze względu na jej siłę atrakcyjną i popularność z jaką spotkała się na wszystkich terenach Polonji Zagranicznej.

W dyskusji szczegółowej Prezydjum Rady Org. zatwierdziło punkty projektowanego Statutu.

Z koleji mjr. Fularski omawia cele, ordynacje wyborczą i regulamin II Zjazdu Pol. z Zagranicy.

Cele zjazdu są trojakie: *narodowe* (manifestacja uczuć do Polski i t. p.) *organizacyjne* i *społeczne.*

W dyskusji nad projektem ordynacji wyborczej p. nacz. Biesiekierski stawia wniosek, aby zamiast proponowanego (przez Komisję), uchwalić następujący rozdział mandatów:

Tereny (kraje w których znajdują się skupienia Polskie)

od 1000 do 5000 Polaków	–	1 mandat
od 5000 do 50000 „	–	2 mandaty
od 50000 do 100000 „	–	3 mandaty

Wniosek ten Prezydjum przyjmuje.

Następnie p. mjr. Fularski odczytuje projekt „Deklaracji Ideowej" Zjazdu, (opracowany przez p. Adama Stebelskiego). Projekt „Odezwy" wzywającej Polonję zagraniczną na II Zjazd (opracowany przez p. Stefana Szwedowskiego).

Po przyjęciu przez Prezydjum projektu organizacji władz II Zjazdu Pol. z Zagr. – wicepr. Fularski referuje budżet tego Zjazdu, oświadczając iż fundusze na organizację Zjazdu są już zapewnione.

Jako termin Zjazdu Prezydjum przyjęło koniec sierpnia, względnie pierwsze dni września.

Dyr. S. Lenartowicz – referuje sprawę Igrzysk Sportowych Polonji Zagranicznej, jako jednej z wielkich imprez, przygotowywanych przez Radę Organizacyjną, łącznie z II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Ta pierwsza w historji Olimpjada Polonji Zagranicznej spotkała się z niesłychanym zainteresowaniem we wszystkich środowiskach polskich zagranicą. Jeśli chodzi o przyjazd zawodników powodzenie jest zapewnione. Tak np. we Francji już zbierane są składki na wysłanie zawodników, mówi się tam, że przyjedzie ich z samej Francji 2.000!

Zdajemy sobie sprawę z wielkich trudności i kosztów, związanych z Igrzyskami. Wysiłki te jednak nie pójdą na marne. Już teraz można zaobserwować

skutki jakie sam fakt ogłoszenia Igrzysk wywołał na terenach. Wszędzie wzmaga się rozwój sportu polskiego. We wszystkich środowiskach polskich zagranicą, młodzież ćwiczy się, aby jaknajlepiej zaprezentować się na Olimpjadzie. Zapowiedź Igrzysk wywołała też wielkie zainteresowanie w kraju. Fundusze na zorganizowanie Igrzysk mamy również zapewnione.

Zast. dyr. p. T. Piskorski referuje projekty wniosków na tegoroczną sesję Rady Org. Zebrani wyrażają zastrzeżenia co do formy lub treści niektórych wniosków.

Dyr. S. Lenartowicz wyjaśnia, iż tegoroczna sesja Rady, poświęcona będzie przedewszystkiem sprawom II Zjazdu Pol. z Zagr. i sprawie Sw. Zw. Polaków.

Dlatego też biuro Rady wychodziło z założenia ograniczenia wniosków, niedotyczących tych spraw do minimum. Musiało jednak uwzględnić aktualne przejawy życia lub potrzeby poszczególnych terenów Polonji Zagranicznej, na które, te właśnie tereny kładą specjalny nacisk.

Następnie Prezydjum przez aklamację uchwala wniosek, wyrażający uznanie i wdzięczność dla b. dyrektora Departamentu Konsularnego M. S. Zagr., obecnego podsekretarza stanu w Min. Skarbu p. wiceministra Wacława Jędrzejewicza.

Uchwała ta brzmi jak następuje:

„W związku z przejściem dyrektora Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych pana wiceministra Wacława Jędrzejewicza na inne stanowisko państwowe, Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, czuje się w miłym obowiązku złożyć Mu serdeczne podziękowanie za nader cenną Jego współpracę z Radą Organizacyjną, oraz wyrazić wdzięczność za jaknajżyczliwszy stosunek tak do samej instytucji, jak i do całej Polonji Zagranicznej, która w p. ministrze Jędrzejewiczu zawsze miała prawdziwego swego orędownika".

Na tem zebranie zakończono.

Pamiętajcie o szkołach polskich zagranicą.

Z życia Polaków zagranicą

Brazylja

System „luzowania" osadnictwa polskiego w Paranie.

(list z Parany).

Podczas, gdy w Warszawie najtęższe głowy biedzą się nad wynalezieniem odpowiedniego systemu dla kolonizowania w Brazylji, tutaj samo normalne życie wskazuje furtkę do wyjścia z tej kwestji. Wystarczy się przyjrzeć zbliska temu życiu. Właśnie to czynię.

Od szeregu lat osadnictwo polskie w Brazylji południowej „migruje", t. zn. przenosi się z jednych osiedli na drugie, tworząc coraz to nowe kolonje. Po wojnie światowej nie było właściwie emigracji osadniczej z Polski do Parany, a ileż to już powstało nowych osad polskich w tym stanie. Nietylko młode pokolenia przesuwają się w poszukiwaniu terenów w głąb puszcz parańskich, owszem — starzy osadnicy ciągną na zachód i północ, wyzbywając się starych, zagospodarowanych lotów, aby nabywać tańszą i w większej ilości ziemię w puszczach. Zwolennicy t. zw. gospodarki rabunkowej (sadzenia na wypaleniskach) niechętnie biorą za pług i bronę; z chwilą gdy na ich lotach (lot 24 ha) zabrakło lasów pod kukurydzę, przemyśliwają nad wyniesieniem się gdzieindziej. Wytrzebione loty nabywają znów obcokrajowcy (Włosi, Niemcy), którzy wolą gospodarkę racjonalną i przychodzą do gotowego. Stary nasz osadnik i jego pokolenia pełnią rolę pionierów w awangardzie. Idą w puszczę tuż, tuż za tubylcami, przed którymi znów cofają się Indjanie. Tę lukę, poza ich linją, trzeba wypełnić.

Kolonizowanie puszczy brazylijskiej świeżym imigrantem przedstawia niejedno ryzyko. Rolnik od pługa niechętnie bierze się za „fojsę" czy topór, nie bar-

dzo umie sobie radzić z puszczą i póki nie przywyknie, gorzko sobie narzeka nieraz. Ale oddać mu natomiast wytrzebiony lot i to za cenę 1, 2-ch morgów starokrajskich, przytem zabudowania jakie takie i obejście gotowe — będzie zadowolony. Odrazu staje się on wówczas gospodarzem na kilkudziesięciu morgach, nie stęka pod ciężarem podatków, (które tu są dla rolnika minimalne) i nie martwi się, czem wywianuje dzieci. W dorzeczu Ivai daje się zauważyć coraz silniejszy pęd starych osadników na zachód, do puszcz, ciągnących się w dół rzeki Ivai. W obecnej chwili, gdyby tu skierowano emigrację małorolnych z Polski, kilkadziesiąt lotów wytrzebionych z budynkami byłoby zaraz do nabycia po 1.000 – 1.500 złotych. Luzujący starych osadników przybysze znaleźliby się od pierwszego dnia w środowisku swojskiem, wśród sąsiadów — rodaków, którzy służyliby im praktycznemi radami co do uprawy ziemiopłodów i obchodzenia się z inwentarzem w tutejszych warunkach.

Przy dotychczasowych systemach kolonizacji, jak to zresztą swierdza p. Pankiewicz w miesięczniku „Polacy Zagranicą", administracja kosztuje dwa razy więcej, niż ziemia... Przy systemie „luzowania" osadnictwa, administracja, ten sztab urzędników, biur i wszelakiego gryzmolenia, jest zbyteczny. Małorolny emigrant z Polski za swoje parę morgów w Polsce nabywa już gotowe gospodarstwo, niejednokrotnie nawet z inwentarzem żywym i martwym i gotowy dach nad głową. Na starych kolonjach są szkoły, towarzystwa, kościoły, sklepy i t. p. Stary osadnik, wynoszący się do puszczy, tembardziej opieki urzędowej nie pragnie, gdyż ma on więcej doświadczenia, niż wszyscy dyrektorzy i instruktorzy razem wzięci. Puszcza jest jego żywiołem. I ten właśnie tani a praktyczny system kolonizacyjny miałby jeszcze i tę dobrą stronę, że bez specjalnych koncesyj można osiedlić kilkaset rodzin w każdej okolicy, zaś na podbój puszcz zachodnich wysłałoby się pionierów wytrawnych, których już żaden trud nie wystraszy z zajętych placówek. To byłaby odpowiedź na niemiecką ekspansję kolonizacyjną w Paranie. W dorzecze Ivai powinno się wysyłać na stare osiedla małorolnych z Podkarpacia, gdyż te okolice górzyste najbardziej się do siebie upodabniają i najłatwiej byłoby się ludziom do warunków przystosować.

Władywoj.

Czechosłowacja

Statystyka dzieci w szkołach w pow. czesko-cieszyńskim.

„Prawo Ludu" w nr. 46 z 9.XI 1933 w artykule p. t. *„Zagadkowy przyrost dzieci w szkołach niemieckich"* polemizuje z tak samo zatytułowanym artykułem, zamieszczonym w prasie ostrawskiej.

„Podaje się w nim najpierw statystykę dzieci szkół powszechnych powiatu polit. czesko-cieszyńskiego. Według tej statystyki miało się zapisać do szkół 16.904 dzieci, czyli o 404 (2,44%) więcej, niż w r. ub. Z tej liczby uczęszcza do szkół polskich 42,9%, do czeskich 46,7%, a do niemieckich 10,4%. Przyrost dzieci wykazują tylko szkoły czeskie (558), polskie i niemieckie ubytek (polskie 45, niemieckie 110 uczniów).

Na marginesie tej statystyki, której wiarogodności nie da się skontrolować, anonimowy autor, wskazuje na to, że w powiecie czesko-cieszyńskim wykazał 51,36% Polaków, a do szkół polskich zapisało się tylko 42,9%, — stawia pytanie, czem Polacy wytłumaczą tę niezgodność... I jeszcze jedno pytanie, dlaczego do szkół niemieckich chodzi aż 10,4 %, gdy spis ludności naliczył tylko 7,3%?"

Na te pytania odpowiada „Prawo Ludu"; „Dlaczego do szkół polskich uczęszcza miej dzieci, aniżeliby odpowiadało stosunkowi procentowemu? Ponieważ Polacy na Śląsku Ciesz., w przeciwieństwie do Niemców i Czechów, to ludność najsłabsza gospodarczo. Dlaczego robotnik polski i dlaczego biedny mieszkaniec okolic podgórskich wbrew swoim przekonaniom musi oddawać dziecko do szkoły czeskiej, to dla nikogo, znającego stosunki w naszym kraju, nie jest tajemnicą. Że w Cieszyńskiem uczęszcza już do szkół polskich mniejszy procent dzieci, aniżeli wykazał spis ludności, to bynajmniej nie jest dowodem „korzystnego" dla Polaków tego spisu.

Jeżeli porównamy wyniki zapisów szkolnych z wynikami wyborów, to odrazu skonstantujemy fakt, że szereg gmin, w których większość dzieci znajduje się w szkołach czeskich, w wyborach otrzymuje polskie oblicze. Należą tu choćby takie gminy, jak Karwina, Szumbark, Stanisłowice, Mosty koło Cieszyna, Łąki, Marklowice, Cierlicko, Grodzisz, Trzanowice, Mistrzowice, Żuków Dolny i Górny, Wielopole, Trzycież, Niebory".

Następnie „Prawo Ludu" przypomina, że spis ludności wykazał większości

czeskie w szeregu gmin, których ludność w wyborach przyznaje się do polskości.

Co do zarzutu, jakoby dzieci polskie zapełniały szkoły niemieckie, organ Stronnictwa Ludowego zaznacza, że o wiele więcej dzieci polskich uczęszcza do szkół czeskich (około 10.000). Do szkół niemieckich uczęszcza rzekomo dziatwa polska, ale prasa czeska często rozpisuje się o przechodzeniu uczniów szkół niemieckich do czeskich. „Jeżeli to są dzieci polskie, to dlaczego różnemi sposobami przeciąga się je do szkół czeskich i nie pozwala, aby uczęszczały do polskich?”

Walne zebranie Związku Studentów Polskich w Bernie (Czechosłowacja).

W dniu 27 października r. b. odbyło się walne zebranie Związku Studentów Polaków w Bernie. Związek liczy obecnie 58 członków, z czego 12 z Polski, 16 z Litwy, a 30 ze Śląska.

Związek położył sobie za zadanie skonsolidowanie członków swoich, pochodzących z tak różnych terenów, oraz godne reprezentowanie polskości w Bernie. Związek zdołał sobie uzyskać dobrą renomę wśród społeczeństwa czeskiego, a to przedewszystkiem dzięki chórowi, który roztoczył jaknajszerszą działalność. Wielkie zasługi położył dla rozwoju chóru jego dyrygent, Bronisław Kohut.

Czyżby decyzja upaństwowienia gimnazjum polskiego w Orłowej.

Od kilku lat społeczeństwo polskie w Czechosłowacji prowadzi starania, celem upaństwowienia jedynego gimnazjum polskiego w Orłowej.

Zwłaszcza w roku bież. Macierz Szkolna w Czechosłowacji, utrzymująca te gimnazjum — znalazła się w bardzo trudnej sytuacji materjalnej. Ostatnio posłowie polscy otrzymali telegraficzne powiadomienie z Pragi, że sprawa upaństwowienia gimnazjum w Orłowej rozpatrywana będzie na Radzie Ministrów.

Należy przypuszczać, że Czesi tym razem nie zawiodą. Większość szkół niemieckich jest na utrzymaniu rządu czechosłowackiego, jednego gimnazjum polskiego Czesi nie chcieli dotąd upaństwowić.

Społeczeństwo polskie w Czechosłowacji ze zrozumiałem zniecierpliwieniem i niepokojem czeka na decyzje w tej sprawie.

Francja.

Utworzenie Związku Komitetów Towarzystw Polskich we Francji.

Dnia 5 b.m. odbył się w Douai zjazd prezesów komitetów polskich towarzystw miejscowych (lokalnych) na terenie Francji.

W skład komitetów wchodzą różne towarzystwa lokalne, znajdują się w każdej, t. zw. kolonji polskiej (skupienie emigarcji polskiej). Komitety te mają bezpośredni wpływ na życie skupień wychodźczych i w sumie przedstawiają poważną siłę. Okazała się potrzeba utworzenia wspólnego związku tych komitetów, co zostało urzeczywistnione na wspomnianym wyżej zjeździe, na którym, na ogólną liczbę 60, reprezentowane były 42 komplety lokalne.

Zjazd uchwalił następującą rezolucję.

„Prezesi komitetowi, zebrani na zjeździe w Douai w dniu 5 listopada 1933 r., chyląc głowy przed sztandarem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i oddając cześć zaprzyjaźnionemu Narodowi Francuskiemu, uchwalają:

1) Powołać do życia Związek Komitetów Towarzystw Polskich we Francji, którego celem będzie zrzeszenie w swych ramach wszystkich komitetów towarzystw miejscowych, ożywienie współpracy lokalnej między towarzystwami oraz nadanie komitetom większego znaczenia w kolonjach i umożliwienie im, przez dostarczanie odczytów, referatów, przezroczy i t. d., organizowania obchodów i uroczystości w kolonjach.

2) Przyjąć we wszystkich komitetach jednolite regulaminy, zgodne ze statutem i regulaminem Związku Komitetów,

3) Zachować dotychczasową samodzielność w pracy towarzystw i komitetów z równoczesnem respektowaniem uchwał zjazdu prezesów komitetowych i zarządzeń zarządu głównego Związku Komitetów Towarzystw Polskich we Francji.

4) Rozwinąć współpracę z innemi związkami przez wejście do Rady Porozumiewawczej i do poszczególnych komisyj Rady, na równych prawach i innemi związkami.

5) Zacieśnić kontakt komitetów przy pomocy własnego związku z urzędowemi placówkami polskiemi, ustosunkować się do tychże placówek jaknajbardziej pozytywnie, służąc im pomocą i radą w sprawie potrzeb kolonji.

6) Zachować całkowitą bezstronność komitetów w stosunku do towarzystw

miejscowych, w myśl zasady, że Polacy na obczyźnie, bez względu na przekonania, w sprawach ogólno-polskich winni stanowić jedną całość i jedną rodzinę duchową, połączoną więzami krwi, przestrzegając równocześnie, aby towarzystwa w obronie nawet słusznych interesów swych członków nie używały demagogicznych haseł, osłabiających przywiązanie i szacunek młodego pokolenia do Polski i do rządu polskiego.

W Związku i komitetach praca winna być prowadzona na zasadach kompletnej bezpartyjności i z całkowitem respoktowaniem każdego rządu w Polce i we Francji, mając na celu poszanowanie dobrego imienia polskiego, dobro wychodztwa i Polski."

Przejęcie agend Centralnego Biura Rolniczego w Tuluzie przez Związek Osadników Polskich.

Dnia 18 września 1933 r., na mocy uchwały założycieli, zostało rozwiązane Centralne Biuro Rolnicze Polsko-Francuskie w Tuluzie (Office Central Agricole Franco Polonais).

Fakt rozwiązania Centralnego Biura Rolniczego wiąże się z przebudową życia naszej emigracji rolniczej.

Centralne Biuro Rolnicze założone zostało w r. 1932 przez grupę polską przy współpracy francuskich organizacyj miejscowych, celem przyjścia z pomocą osadnikom polskim, którzy w tym czasie zaczęli dość licznie przechodzić z fabryk i kopalń na rolę. Powstrzymanie nadmiernego i niezdrowego pośrednictwa, jakie się rozpanoszyło, przez zawieranie zdrowych kontraktów, pośredniczenie w dostarczaniu ferm za cenę, stojącą na granicy opłacalności, było jednem z głównych zadań Biura.

Cel ten w dużej mierze został osiągnięty. Centralne Biuro Rolnicze nie skupiło wprawdzie w swem ręku całego osadnictwa polskiego, osiągnęło jednak to, że przez swą akcję uratowało od straty kilkunastu tysięcy franków, ciężko zapracowanych. Ważniejszy może wpływ wywarło na ceny za pośrednictwo pobierane przez inne biura prywatne które z powodu konkurencji były zmuszone do obniżenia swych stawek ,jak i do uczciwszego obchodzenia się z osadnikami polskimi.

W marcu 1933 r. powstał w departamentach południowo-zachodnich Francji Związek Osadników Polskich z siedzibą zarządu głównego w Tuluzie. Związek, jako organizacja społeczna, organizacja rolników polskich, wytknął sobie za cel pomoc wzajemną członków we wszelkich dziedzinach życia osadnika.

Po okresie pracy przygotowawczej i organizacyjnej, jeszcze coprawda nieskończonej, Związek obejmować zaczął kolejno wszystkie działy życia osadnika, począwszy od najdotkliwszych, a więc: obrona członków w zatargach z właścicielami ferm, tłumaczenie i spisywanie kontraktów, rozjemstwo i t. p. W kolejności wyłoniła się kwestja samego osadzania. Istniało Centralne Biuro Rolnicze, które tylko osadzało ,i powstawał Związek Osadników Polskich, który zajmował się wszystkiemi innemi dziedzinami życia osadnika.

Po okresie próby okazało się, że dualizm ten jest nie do utrzymania, istnienie bowiem dwóch oddzielnych instytucyj, jednej handlowej, drugiej opartej na idei samopomocy, obsługujących tych samych członków, było nieracjonalne. Działanie jednej instytucji zazębiało, a czasem nawet zupełnie pokrywało się z zadaniami drugiej. Związek przeto w dniu 18 września r.b. przejął w swe ręce działalność Centralnego Biura Rolniczego i poza innemi dziedzinami życia osadnika, które prowadził od początku, zajmuje się obecnie i osadzaniem na roli.

Dzisiaj wszystko, co się łączy z osadnictwem rolniczem polskiem na południowym zachodzie, skupia się w Związku Osadników Polskich.

Sam Związek, mimo napotykanych trudności ze względu na wielkie rozproszenie członków, jak i przeszkód, stawianych przez osoby, którym organizacja osadników w jednym związku odbiera możność zarobkowania i żerowania na nieświadomości, szczególnie przyjezdnych Polaków, coraz bardziej rozwija się i tężeje. Zrozumienie idei samopomocy wśród członków jest coraz większe i dzisiaj już nietylko na południowym zachodzie tworzymy Koła, które się konsolidują, ale i w innych częściach Francji powstają komórki Związku Osadników.

Zarząd główny obraną drogę i metody uważa za jedynie celowe, to też wierzy niezłomnie, że praca ta wyda pożyteczne ze wszechmiar owoce idei osadzania żywiołu polskiego na urodzajnej roli w południowej Francji.

Siedziba zarządu głównego, jak i sekretarjatu Związku, mieści się od dnia

1 października r. b., w nowym lokalu przy 13, Place Dupuy w Tuluzie.

Zarząd Główny
Związku Osadników Polskich.

Jugosławja

Polacy w Bośni składają hołd Ojczyźnie.

Do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy wpłynęło zbiorowe pismo od Polaków w Bośni następującej treści:

„My, niżej podpisani wychodźcy polscy, w Jugosławji zamieszkali, ze wszystkich parafji i osiedli polskich w naszem dekanalnem mieście Prnjavorze zebrani, dla uczczenia 1900-letniej śmierci Chrystusa-Króla w b. Roku Świętym, ośmielamy się tą drogą wyrazić swe uczucia religijne i narodowe przez Radę Organizacyjną dla osób, wysoko postawionych w naszej dalekiej i drogiej nam Ojczyźnie — Polsce.

Dekanat Prnjavorski liczy 9 parafij rzymsko-katolickich, z których: Siborska liczy około 160 rodzin niemieckich i włoskich, Kulase — około 180 rodzin chorwackich i parafja Prnjavorska z okolicami (około 5.000 dusz), o której śmiało rzec można, iż zawiera 80% samych Polaków. Pozostałe parafje i osiedla są czysto polskie, które obsługują Chorwaci i jedyny ksiądz polski, wysłannik J. E. Ks. Prymasa Hlonda — ks. Zygmunt Majchrzak.

Zebrało się nas na ten obchód religijno-narodowy około 10.000 wychodźców (Polaków w dekanacie Prnjavorskim liczymy około 16.000). Polacy z sąsiednich powiatów i dekanatów powysyłali swych delegatów, z którymi wspólnie przysyłamy Radzie Organizacyjnej wyrazy głębokiej czci i hołdu za jej troskliwą i szczerą opiekę nad nami i wszystkimi Polakami na całym świecie. Jednocześnie na ręce Rady Organizacyjnej zasyłamy najrzewniejsze uczucia przywiązania do naszej Macierzy i jej najwyższych władz: Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, przysięgając być jej wiernemi dziećmi, przez łączność z nią, zachowując wiarę i mowę ojczystą, wszczepiając w krew dzieci, naszych nasze tradycje narodowe, obiecując w każdej chwili być wiernemi dziećmi Kościoła i Ojczyzny.

„Tak nam dopomóż Bóg!” (Liczne podpisy).

Stany Zjednoczone

Bezsensowne badania federalnego pocztmistrza w St. Zjednoczonych.

Literackie Towarzystwo św. Józefa z Northampton, Mass. (Stany Zjednoczone) niedawno wystąpiło z protestem do federalnego pocztmistrza przeciw jakiemukolwiek napisowi czy wzmiance, na ukazać się mającej marce pocztowej ku czci Kościuszki, wydanej przez federalny Departament Poczty, podającej, że był on Polakiem.

„*Tadeusz Kościuszko był Litwinem! Urodził się na Litwie i uprzejmie prosimy, by fakty te były publicznie podane do wiadomości społeczeństwa amerykańskiego*”. Tak jest podane w proteście Towarzystwa św. Józefa.

Gdy federalny pocztmistrz otrzymał taki protest, oddał go do zbadania historykowi stanu New Jorku, p. Aleksandrowi C. Flick.

Obecnie z Albany nadeszła depesza „United Service” następującej treści:

„*Podczas, gdy robione są przygotowania, celem dedykacji pomnika dla uczczenia pamięci Generała Tadeusza Kościuszki, stanowy historyk Alexander C. Flick szpera w zapylonych archiwach, aby znaleźć stanowczy dowód, czy bohater wojny rewolucyjnej był naturalizowany i czy był Litwinem, czy Polakiem. Oba narody uważają go za swojego narodowego bohatera. Dedykacyjne ceremonje odbędą się w niedzielę, na polu bitwy w Bemis Heights. Reprezentanci miast i miasteczek z całego stanu wezmą w niej udział*”.

Historyk Flick oszczędziłby sobie kłopotu z poszukiwaniami, gdyby był zwrócił się wprost do Fundacji Kościuszkowskiej, do prof. Mierzwy. Otrzymałby tyle przekonywujących dowodów polskości Kościuszki, że poinformować mógłby natychmiast pana Farleya, kim był Kościuszko dla narodu polskiego.

Rozumiemy wątpliwości Amerykanów, choć dla nas Polaków bronienie polskości Kościuszki jest rzeczą wprost śmieszną.

Bracia Litwini zagalopowali się. Chcąc wywrzeć złość na Polakach, starają się przekonywać świat, że ponieważ Kościuszko urodził się na Litwie więc jest Litwinem.

Na Litwie urodził się Mickiewicz, Piłsudski i wielu innych wielkich ludzi. Ale są oni największymi patrjotami polskimi, kochali Polskę i narażali życie

swoje dla Polski. Zarazem kochali Litwę, jako część składową Państwa Polskiego, w której ludność czuła się związaną najściślejszemi węzłami z Rzecząpospolitą.

Szkoda więc papieru na pisanie protestów. Kościuszko był Polakiem, choć urodzonym na Litwie, jak Piłsudski jest Polakiem, choć również urodzony na Litwie.

Srebrny jubileusz pracy dziennikarskiej red. Barcia w St. Zjednoczonych.

Znany dziennikarz polsko-amerykański, redaktor Franciszek Barć, obchodził niedawno 25-lecie swej pracy dziennikarskiej oraz srebrny jubileusz pożycia małżeńskiego.

P. Franciszek Barć jest redaktorem wielkiego organu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego „Dziennika Zjednoczenia" i ma duże zasługi w rozwoju prasy polskiej na ziemi Waszyngtona.

Życzymy Mu serdecznie jaknajdłuższego i najszczęśliwszego życia dla dobra publicystyki polskiej za oceanem i wiele szczęścia osobistego.

W. m. Gdańsk

Akcja gwiazdkowa Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Celem zdobycia funduszów na akcję gwiazdkową dla niezamożnej dziatwy polskiej w Gdańsku, zawiązał się przy Macierzy Szkolnej w Gdańsku pod protektoratem małżonki komisarza generalnego, p. ministrowej Leonji Papée, Komitet Gwiazdkowy. Komitet rozpoczął już swoją pracę, przedewszystkiem od szukania funduszów na akcję gwiazdkową, a następnie od ustalenia liczby dzieci, które mają zostać obdarowane. Już dzisiaj stwierdzić możemy, że liczba dzieci, potrzebujących w tym roku obdarowania, będzie o wiele większa niż w roku ubiegłym. Fundusze natomiast, stojące do dyspozycji Macierzy Szkolnej, są nader skromne i niewystarczą nawet w drobnej części na pokrycie najpilniejszych potrzeb. Dlatego Macierz Szkolna w Gdańsku zmuszona jest zwrócić się do społeczeństwa polskiego z apelem, aby w miarę możności poparło wysiłki Komitetu Gwiazdkowego i składało datki na tegoroczną akcję gwiazdkową w Gdańsku pod adresem biura Macierzy Szkolnej w Gdańsku — Am Olivaer Tor 2/4, wzgl. wpłacało dary pieniężne na konto P. K. O. 170.040 (G).

Różne

Odznaczenie wybitnych działaczy emigracyjnych.

Z okazji 15-lecia niepodległości Państwa Polskiego dokonano szeregu dekoracyj zasłużonych działaczy społecznych i urzędników państwowych. Za wydatną pracę na niwie emigracyjnej odznaczono m. in.: wiceprezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, mjr. dypl. Mieczysława Fularskiego (V klasa orderu „Polonia Restituta"), znanego działacza emigracyjnego i podróżnika, kapitana Mieczysława Lepeckiego (Złoty Krzyż Zasługi) naczelnika Wydziału Polityki Emigracyjnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, autora książki „Wśród polskich conquistadorów", dr. Apolonjusza Zarychę (V klasa orderu „Polonia Restituta"), znanego i wybitnego działacza emigracyjnego Michała Pankiewicza (IV klasa orderu „Polonia Restituta") i znanego i zasłużonego działacza oświatowego, Prezesa Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, dyr. W. Ambroziewicza (III klasa orderu „Polonia Restituta").

Odznaczenie znanych i cenionych działaczy emigracyjnych spotkało się z uznaniem wśród Polonji Zagranicznej, ceniącej wielce ich zasługi dla sprawy polskiej na obczyźnie.

Z akcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą.

Zorganizowana przez sekcję szkolną Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy planowa akcja opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą spotkała się wśród nauczycielstwa i młodzieży naszej z gorącym przyjęciem. Pierwsza na apel nawiązania korespondencji z rówieśnikami zagranicą odpowiedziała szkoła im. Kreczmara

w Warszawie, której uczniowie napisali 48 liścików do kolegów swych w jednej ze szkół polskich w Ameryce.

Szkoły prowincjonalne nie dały się wyprzedzić stolicy, chociaż podjęto na ich terenie akcję później, niż w Warszawie. Gimnazjum państwowe im. Konopnickiej we Włocławku przygotowuje specjalny album dla młodzieży naszej w szkołach polskich w Czechosłowacji. Gimnazjum państwowe im. Królowej Jadwigi w Pabjanicach przygotowuje wystawienie sztuczki, z której dochód przeznacza się na szkołę polską w Hautrage w Belgji.

Projekt czytanki dla Polaków z zagranicy.

Jak wspominaliśmy poprzednio, na ostatniem zebraniu Sekcji „książki" Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy omawiano projekt wydania specjalnej czytanki dla Polaków z Zagranicy. Wyłoniona wówczas do opracowania szczegółowego projektu komisja odbyła swe zebranie w dniu 24 października, pod przewodnictwem p. wizyt. Zbigniewa Lepeckiego. Na wstępie zebrania p. Helena Grotowska przedstawiła wytyczne, jakie — zdaniem jej — należy zastosować przy układzie treści czytanki. Projekt treści czytanki przedstawił również sekretarz Komitetu, p. Tomasz Piskorski. Po wyczerpującej dyskusji, w której poza osobami wymienionemi brali udział: wiz. Z. Lepecki, red. B. Lepecki i dr. Feliks Burdecki, ustalono, jakie działy i główne tematy projektowana czytanka ma zawierać. Sprecyzowano również, że czytanka ma być zasadniczo przygotowana dla młodzieży w wieku od lat 14 do 18. Na następnem zebraniu komisja zdecyduje ostatecznie wszystkie sprawy, związane z tematami zagadnień, jakie mają być przedstawione w czytance.

Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą przyłącza się do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Od dnia 1 listopada r. b. Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą zostało przyłączone do Rady Organizacyjnej, jako autonomiczna komórka Rady i zmieniło swą nazwę na *„Koło Opieki nad Młodzieżą przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy"*.

Organ prasowy Koła Opieki został przekształcony na dodatek młodzieżowy miesięcznika „Polacy Zagranicą".

Nowe książki

„Drapacze i Śmietniki"

Taki tytuł nosi książka dr. Aleksandra Szczepańskiego, byłego konsula generalnego R. P. w Chicago, wydana świeżo nakładem „Roju". Nieświadomemu rzeczy mogłoby się na pierwszy rzut oka wydać, że tytuł jest pretensjonalny i sensacyjny, obliczony na tani efekt. Kto wszakże bodaj raz był w Stanach Zjednoczonych Am. Pół. a miał oczy otwarte i widział to wszystko, co tam bez trudu widzieć można, uzna, że takie postawienie sprawy jest zupełnie słuszne i to nie tylko w dosłownem, ale i w przenośnem tego słowa znaczeniu. Obok bowiem szczytów, na jakie społeczeństwo północno - amerykańskie w wielu kierunkach wznieść się zdołało, są też i szpetne niziny wysoce a słusznie Europejczyka rażące, to też obok drapaczy chmur niepodobna nie widzieć rzeczywistych śmietników, których istnienie w okresie przeżywanego kryzysu jaskrawie się ujawniło.

Książka zdradzająca bystry zmysł obserwacyjny i prawdziwy talent narracyjny autora jest napisana żywo i zajmująco — czyta się ją jednym tchem. Czyta się ją z tem większem zainteresowaniem, że na doskonale podmalowanem tle ogólnem występują jasno zarysy licznych skupisk polskich, którym autor słusznie najwięcej poświęca uwagi. Jeżeli każdy zgodzi się z autorem na to, że obowiązkiem naszym jest dążyć do zachowania wśród wychodztwa polskiego jak najmocniejszego poczucia więzi narodowej z Macierzą, to może pewne zastrzeżenie budzi uczyniona analogja między naszym północno-amerykańskiem osadnictwem, a osadnictwem francuskiem w Kanadzie i wyciągnięcie z tego bardzo optymistycznych wniosków. Analogja ta nie jest ścisła, pamiętać bowiem należy, że po pierwsze Francuzi przybyli do Kanady przed Anglosasami, a po drugie, i to jest faktycznie ważniejsze, siedzą w Quebecu w kupie reprezentując wszystkie warstwy

społeczne i gospodarcze, wskutek czego będąc nawet lojalnymi obywatelami Kanady mogą posiadać i rozwijać samorząd narodowy i kulturalny, co dla osadnictwa polskiego, żyjącego w rozproszeniu, jest bez żadnego porównania trudniejsze.

Wszakże zasadnicza teza autora głosząca, że należy dążyć do zachowania polskości w Ameryce Północnej, jest oczywiście zupełnie słuszna z warunkiem, że sprecyzujemy ściśle specjalne pojęcie tej polskości oraz jej charakter: bo jeżeli przyjmiemy, że ci nawet, którzy nie mówią po polsku, mogą być Polakami, jakkolwiek utracili jedną z podstawowych cech narodowościowych, to cech polskości musimy szukać gdzieindziej i na innym oprzeć ją faudamencie. Autor chce widzieć tylko Polaków a nie Amerykan polskiego pochodzenia, których moglibyśmy przy tej metodzie w naszym bilansie narodowym pominąć czyniąc i im, i Macierzy olbrzymią szkodę. Niewiadomo czy na dłuższą metę da się zachować dwujęzyczność Amerykan polskiego pochodzenia, ale można i należy zachować w nich a nawet pogłębić świadomość polskiego pochodzenia, krzewić wśród nich dumę z tego pochodzenia płynącą, jednając setki a nawet tysiące politycznych, kulturalnych a nadewszystko gospodarczych ambasadorów polskości na gruncie amerykańskim. Z wielką znajomością rzeczy przedstawiony stan faktyczny i położenie naszego północno-amerykańskiego osadnictwa jakoteż środki zmierzające do zachowania nam odłamu narodu polskiego na ziemi Waszyngtona, a obejmujące nawet zalecenie wprowadzenia na wzór niemiecki pojęcia podwójnego obywatelstwa, (co o tyle nie wydaje się być słuszne i pożądane, że może grozić powstaniem zgoła niepożądanych konfliktów politycznych między obydwoma republikami, pozostającemi w dobrych ze sobą stosunkach) czynią z książki dr. Szczepańskiego lekturę zarówno ciekawą, jak pouczającą, i zapraszającą do pilnego, a wszechstronnego rozważenia tego tak doniosłego dla nas zagadnienia, czekającego na zasadnicze a zgodne z naszemi interesami rozwiązanie.

Byłoby rzeczą niezmiernie ważną i pouczającą, aby w tej materji zabrało głos nasze amerykańskie wychodztwo i aby ktoś z jego przedstawicieli zechciał zabrać głos oraz wypowiedzieć swoją opinję.

W. S.

Ciekawe wydawnictwa.

Pamiątki Polskie w Rzymie. Napisał *ks. dr. Stanisław Janicki.* Rok 1933. Krótki, ale wyczerpujący przegląd zabytków polskich w Stolicy Apostolskiej.

Polski kościół i dom św. Stanisława w Rzymie. Napisał *ks. Stanisław Janicki.* Rzym. Szkoła Typograficzna Piusa X. Ładne, ilustrowane wydawnictwo z przedmową ś. p. arcybiskupa *ks. Jana Cieplaka.* Ciekawy opis samego kościoła wraz z wyszczególnieniem jego założycieli i historji.

Album pamiątek polskich w Rzymie. Tegoż autora. Oryginalne reprodukcje najciekawszych zabytków historycznych polskich. Na ładnym kredowym papierze.

Począwszy od tego numeru, będziemy dołączać do „Polaków Zagranicą“ bezpłatny dodatek p. t. „MŁODY POLAK ZAGRANICĄ“.

TREŚĆ

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5